

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zhr. 16—
kwartalnie „ 4—
miesięcznie „ 1-35
Za adnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zhr. 20—
kwartalnie „ 5—
miesięcznie „ 1-70
Za granicą:
miesięcznie zhr. 2—
Numer zwykły 8 ct.
Wiedzielną 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświęconych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wy-
razu w drobnych ogło-
szeniach 1/2 ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi,
wiersz 40 ct.
Do działu inseratów
upewnomocony
Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja
nie zwraca.
Każda zmiana adre-
su 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B,
l. 43, I piętro.

ZALOZYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

Nowy kurs Bismarkowski.

Obrót i coraz dalsze objawy przesilenia gabinetowego w Niemczech godne są najtroskliwszej uwagi i budzą też powszechny interes. Radykalny przewrót odbywa się nie już na fotelach ministerjalnych, ale w całym „kursie“ wewnętrznej polityki niemieckiej. Rodzi się uporczywe pytanie, co dotychczasowe zmiany znaczą, do czego doprowadzą, i jakich nowych zdarzeń mamy jeszcze oczekiwać. Upadli bar. Marschall i Bötticher, a miejsca ich podzielili między sobą panowie Bülow, Miquel i Posadowski — ks. Hohenlohe został jeszcze na swoim stanowisku, otoczonym ciągle mgłą niepewności, a w ciągu odbywających się przesileni pojechał z p. Bülowem pokłonić się panu z Friedrichsruhe, którą to wyprawę nie bez słusznego nazwano... drogą do Kanossy. Wobec obu tych inauguracyjnych faktów, główna uwaga zwraca się ciągle ku północy, gdzie bawi podróżujący cesarz, i ku Friedrichsruhe, gdzie na nowo zabłysła gwiazda Bismarka, i z tych dwu decydujących dzisiaj miejsc wygląda się rozwiązań, znamionujących i tworzących przyszłość.

Mówiąc bez obłonek, wszystko co się obecnie w Niemczech dzieje, musi na widzu czynić wrażenie powrotu potęgi bismarkowskiej. Obserwator zauważył musi, że tak jak wszystko to, co od lat ośmiu usunięty kanclerz przedsiębrał, by następców swoich poniżyć i zgniebić, zetknęło się i wydało piękny owoc w czasach ostatnich, tak też i wszystko, co się teraz dzieje, dzieje się tak, jakby sprawami kierował sam Bismark i załatwiał je w myśl życzeń własnych. Komuż to jeździł przedstawiać się nowy sekretarz stanu, w towarzystwie samego księcia Hohenlohego? Czy nie temu samemu Bismarkowi, który jeszcze przed niecałym rokiem był autorem sławnych „Hamburskich rewelacji“, który był *Hintermannem* Tauschów i Lützowów, a od czasu swego ustąpienia ustawicznym i nieubłagłym wrogiem wszystkich kół rządzących? Ks. Hohenlohe wizytował tu człowieka, który go chciał rewelacjami obalić, który za pomocą kretek machinacyi obalił najdzielniejszego kanclerskiego doradcę, p. Marschalla. Po księciu Hohenlohem odbył wycieczkę do saskiego lasu Książę sasko-wejmarski, najznamienitszy — dotychczas — w tej galerji pątników... Dokąd to dalej iść może? Słusznie z wielu stron przypominają znane słowa Bismarka wypowiedziane po dymisji: *Le roi me reverra*; istotnie wszystko idzie ku temu, że młody cesarz Wilhelm, po tylu wiadomych próbach i zapędach zobaczy napowrót u boku swego żelaznego, nie chcącego iść w inwalidy kanclerza.

I naturalnie nie będzie to tylko zmiana osobista, ale nastanie odnowiony stary „kurs“, wyrosły na gruzach wszystkich pobismarkowskich polityk i systemów. Trudno przypuszczać, by sam stary książę osobiście wystąpił napowrót w politycznych szrankach; będzie jednak istotnym kierownikiem niemieckiej nawy i duchem niemieckiej polityki, do której, jak świeże zdarzenia uczą, najlepiej przystaje. Powiedzieć też odrazu trzeba, że jako taki będzie światowej polityki duchem złym a w wewnętrznej, dla nas Polaków, odnowi z całą siłą i podnieci nienawidzący i niszczący zapal pruskiego hekatystycznego Michla. Cokolwiek bądź się stanie i cokolwiek będzie nominalnym następcą ks. Hohenlohego — pod tym względem nie możemy mieć żadnej wątpliwości, że dla braci naszych w Prusach i na Pruskim Śląsku nastają czasy coraz cięższe.

Co zaś będzie tym haczykiem, o który się wśród ogólnego połowu zaczepi dymisja dzisiejszego kanclerza i kiedy ona nastąpi, trudno naturalnie z pewnością oznaczyć. Cesarz Wilhelm wyjechał właśnie w dłuższą podróż na północ i wszystko czekać musi jego powrotu. Sciężkę jednak sam sobie ks. Hohenlohe już otwarł. Jest nią od tak dawna na porządku dziennym będąca, jeszcze za czasów dymisji Bronsarta na ten cel używana sprawa nowej procedury wojskowej. Wiadomo, że reformy jej w bardziej ludzkim i nowożytnym duchu domaga się koniecznie parlament. Wziął ją też na siebie i za-

angażował się w niej danem parlamentowi przyrzeczeniem dzisiejszy kanclerz, a sprzeciwia się wielu jej postanowieniom tylko osławiony gabinet wojskowy i stojący za nim cesarz. Otóż przed kilku dniami urzędowo oświadczyła *Nordd. Allg. Ztg.*, że pozostanie swoje na urzędzie uczynił ks. Hohenlohe zależnym od losów tej procedury. Tak postawiona sprawa stoi oczywiście na ostrzu dostatecznie cienkim. Rzeczą będzie dworskiej bismarkowskiej klikki poprowadzić w dalszym ciągu sieć intryg i przeszkód, by kanclerzowi pozostanie na urzędzie uniemożliwić.

Wszystko się zrobi w stylu najnowszego berlińskiego systemu zmian politycznych! Ze zmianą na urzędzie kanclerza, zmianą naturalnie nominalną, łączą na teraz ogólnie nazwisko hrabiego Waldersee.

Listy z Warszawy.

Warszawa 4 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

II.

Grzecznym jest wielkorządca, a więc grzeczniejszymi z natury rzeczy muszą być i jego podwładni. Z wyjątkiem małej garstki uczciwych Rosjan, których istnienie choćby dla miłości prawdy zaznaczyć należy, urzędnicy rosyjscy byli za Hurki sapatrami, obchodzącymi się brutalnie z ludnością, starającymi się tem swoim postępowaniem zwrócić na siebie uwagę swoich naczelników, którzy znowu tą samą drogą szukali łaski u Hurki, Marji Andrejewny i w Petersburgu. Kiedy po nieucywilizowanym „stupajcie“ Hurce nastąpił dyplomata i Europejczyk Szuwałow, ciż sami ludzie zaczęli być mili i przyjemni, ale zobaczywszy, że Szuwałow więcej się lubi bawić i zapijać, niż rządzić, zaczęli powracać do dawnych nawyków. To też przyjazd Imeretyńskiego zastał ich w niejakiej niepewności i w pierwszej chwili dość ostro się trzymali. Jeden z nich np. (zdaje mi się, że w Radomiu) pochwalił się, że wszyscy jego podwładni są „russey“, nieumiejący polskiego języka i dodał, że w ten sposób zmusza ludność polską do uczenia się po rosyjsku. „W takim razie podaj się pan do którego gimnazjum na nauczyciela języka rosyjskiego, bo znajdziesz tam właściwszy teren do swojego powołania“ — odrzekł chłodno Imeretyński. Takich kilka frazesów i pełne uprzejmości zachowanie się wielkorządcy wpłynęło dodatnio na panów „diejatieli“. Niektórzy z nich, bo nie wszyscy, spokojnieli niezmiernie, kłaniają się jeszcze o dwa cale niżej, niż za czasów Szuwałowa. Powtarzam: nie wszyscy, czego przykładem cenzor Sidorow, który zrobił głośną awanturę sklepowej, że nie umiała rozmówić się z nim po rosyjsku. Jeżeli to w Warszawie było możebne, cóż się dzieje dopiero na prowincji. Nie wszyscy spokojnieli, nie wszyscy.

Byłoby niesprawiedliwością nie uznać tonu grzeczniejszego ze strony jen. gubernatora i części jego podwładnych. Jest lepiej, a raczej powiedzmy przyjemniej. Jest to jedyna właściwa nasza panujących stosunków. Przyjemniej jest wiedzieć, że byle pierwszy piszczyk nie będzie „rugał“ ludzi przychodzących do niego z interesem, przyjemniej jest oddychać wiedząc, że się mniej jest narażonym bez dania powodu na szykany, przyjemniej jest widzieć kontusze na scenie w „Towarzyszu pancernym“ Wołowskiego, której to sztuki nawet za Szuwałowa grać nie pozwolono, pomimo, że nie ma w niej nic, coby obraziło ucho najdrażliwszego cenzora. Przyjemniej jest jadąc koleją usłyszeć od konduktora: „proszę“, zamiast „izwoltie“, choć nie każdy jeszcze konduktor ma tyle odwagi, a i odważniejszy ogląda się czy nie ma kogoś, coby go o tę zbrodnię oskarżył. Przyjemniej jest wreszcie pomyśleć, że stanie w Warszawie pomnik Mickiewicza, że wolno zzywać ogół, nawet dość gorącymi słowami, do ofiarności w tym kierunku.

Tak, wszystko to jest przyjemne, ale nie wszystko co przyjemne, jest pożyteczne. Pożyteczną byłaby tylko zmiana systemu, a o tem do tej chwili nawet marzyć nie można, przynajmniej nic jej nie

zapowiada. Nie idzie tu o żaden szowinizm, o żadne wielkie wymagania. Tyleśmy ciężkich chwil przeżyli, że staliśmy się bardzo mało wymagającymi. Owszem, ludzie trzeźwo patrzący obawialiby się skutków nagłej i zupełnej zmiany systemu. Rok 1861 i 1862 jest dla nas przykładem, że ustępstwa w zbyt wielkiej dozie naraz udzielane prowadzą do gorączki, do podniecenia umysłów. Pragniemy powolnego odzyskiwania praw, bo obawiamy się eksperymentów.

Bylibyśmy na razie zadowoleni, gdyby język polski choć w części odzyskał swe prawa w szkołach i urzędach i gdyby nasza młodzież inteligentna nie potrzebowała za kawałkami chleba biegać na krańce Rosji, lecz znalazła go na własnej ziemi. Niech język polski nie będzie prześladowany, ale niech cieszy się choć połową tych praw co język rosyjski, niech katolik i Polak ma równe prawa jak Rosjanin do wejścia w służbę administracyjną, sądową i urzędniczą i posuwania się na wyższe jej stopnie. Jest to wszystko, o czem na razie marzymy, ale i to są tylko marzenia. Więc też nie mamy się czego cieszyć i wznosić hymnów pochwalnych. Owszem powinniśmy raczej z pewną obawą spoglądać na owe przyjemniejsze stosunki. Propaganda lojalności coraz bardziej się rozszerza — słabe umysły przyjmują ją bez krytyki. Za miskę soczewicy, za jedno wielkie nic, za trochę grzecznych słówek i więcej niż dawniej uprzejmego obejścia się, gotowimy zapomnieć, żeśmy bądź co bądź parjasami u siebie, niewolnikami w najgorszym gatunku, którzy tylko szczęśliwie i może chwilowo dostali pana mniej skłonnego do rozdawania na prawo i lewo batogów. Ale ten pan mimo łagodności w postępowaniu nie przyznaje niewolnikom tym praw ludzkich, i nie pozwala nawet myśleć o lepszej przyszłości.

Słowa nasze stwierdzają zresztą fakta. Kto nie zaslepiony, a ma czułe ucho, ten już dostrzeże i dosłuchuje się różnicy między początkiem, a dalszym ciągiem panowania ks. Imeretyńskiego. Dowodem tego jest jego tryumfalna podróż po kraju. Kiedy przyjęcie wielkorządcy staje się coraz więcej entuzjastyczne, to natomiast z jego strony znać coraz większą powściągliwość w wyrazach. Z początku przyjmowano go tylko chlebem i solą, z pewną rezerwą, z uszanowaniem, ale i z godnością. Sztywność tę wielkorządca umiał rozproszyć kilku sprytnie wypowiedzianymi frazesami, które już powyżej zostały przytoczone, a obudziły wielkie nadzieje. Nastąpiła jednak wkrótce zmiana dekoracji. Zaczęto illuminować miasta, wystąpiły na przyjęcie J. O. księcia Towarzystwa śpiewackie, wioślarze warszawscy prosili, aby im wolno było eskortować księcia do Płocka, damy wręczają mu bubiety, mieszkańcy miast ze strażami ogniowymi na czele urządzają „parady przed oknami“, coraz większy potok słów się leje ze strony witających, a witalny coraz bardziej miły. Jeden z dostojników kościoła witając wielkorządcę na czele całego duchowieństwa, mówił mu, że „przedstawia szlachetnie wielkoduszne zamiary monarchy“, że „cały kraj do miłości cesarza i wierności dla Jego Tronu swoją osobą prowadzi“, że „pociągają do miłości wzajemnej narody stanowiące wielkie państwo Najmiłościwszego monarchy“ itd. Odpowiedzi na te czułości „kieleckie“ nie było. W kieleckim również hr. Antoni Wodzicki z Niedźwiedzia dał dowód entuzjazmu dla pana generała gubernatora wyrażając: „Waszej książęcej mości serdeczną i koroną wdzięczność dla Naj. Pana, że raczył właśnie W. Ks. Mość naznaczyć naczelnikiem kraju“. Jeszcze większy entuzjazm okazał ów aż nazbyt głośny hrabia August Potocki, który choć już przeszedł w latach, do dziś dnia przez Warszawę „Gućciem“ jest nazywany. Ten, kiedy otwierano wystawę inwentarza w Warszawie, a muzyka wojskowa zagrała „Boże carja chrani“, o ile pozostało mu jeszcze siły, krzyknął hurra! lecz ten entuzjazm w szczególności nikomu z obecnych się nie dzielił. Widocznie nie było między nimi pana Straszewicza.

Do jakiego stopnia zresztą jesteśmy mało wymagającymi, możecie się przekonać, odczytując skrętnie podawane w dziennikach życzenia miast i oby-



watilstwa. Przybywa wielkorządca entuzjastycznie witany i zapowiadający niby „nową erę“, a więc zdawałoby się, że usłyszysz prośby i życzenia nieco dalej idące, mające na celu, jeżeli nie radykalne, to przynajmniej znaczniejsze zmiany w istniejących a opłakanych stosunkach. Tymczasem wszędzie, ale to wszędzie (z jednym tylko wyjątkiem) przedstawiciele obywatelstwa prosili o... naprawę dróg. Oto szczyt marzeń! Kiedy po kilkudziesięciu latach następcy nasi czytać będą opisy przyjęcia ks. Imereyńskiego, wyniosą przekonanie, że musiało być w kraju zupełnie dobrze, kiedy tyle wylewano uczuć serdecznych, a skarżono się jedynie na zły stan dróg bitych. Postaraj się wielkorządco o poprawienie szosy z Kielc do Sandomierza, a „serdeczna i korna wdzięczność dla Najjaśniejszego Pana, że raczył W. Ks. Moś naznaczyć naczelnikiem kraju“, będzie jeszcze serdeczniejszą i korniejszą. Wspomniany wyjątek stanowił Płock. Tam ordynat hr. Adam Krasieński odważył się mówić nie tylko o złych drogach, ale i o innych potrzebach, a mianowicie o uregulowaniu serwitutów i (wyraźny bunt!) o zniesieniu ograniczeń w przyjmowaniu katolików do instytutu agronomicznego w Puławach. I miasto Płock zebrało się na odwagę: prosiło o połączenie kolejowe z Warszawą, o szkołę techniczno-mechaniczną, o przeniesienie kwaterek w naturze na pieniądze, o kanalizację i... o Towarzystwo wzajemnej pomocy uczącej się młodzieży. Bunt!

Jan Matejko.

Epoka lat dalszych do końca życia artysty z dziennika, prowadzonego w ciągu lat siedemnastu

przez

Marjana Gorzkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Matejko nie tylko był jednak malarzem, ale ucząc się dawniej muzyki od ojca swego na fortepianie i mając słuch muzykalny bardzo rozwinięty, niezwykle miał upodobanie do tonów kościelnych dzwonów. Lubił głos dzwonu w kościele św. Krzyża w Krakowie, który choć nieco stłumiony i zachrypnięty, przypominał mu w myśli jakąś poważną mniuchów na kurytarzach klasztornych rozmowę, lub „szmer modlitwy chóru“, zgromadzonych koło ołtarza mnichów, o czym mi wtedy wspominał, gdy ten dzwon dzwonił, a obaj byliśmy jak zwykle razem, podczas procesji Bożego Ciała w tymże kościele. Nadewszystko jednak wielkie miał on upodobanie w głosie słynnego dzwonu Zygmunta; słuchając zawsze z wielkim wrażeniem tonu jego, a żyjąc myślą w przeszłości, łączył on pewnie z temi dźwiękami, wszystkie wspomnienia o tym dzwonie, który z królewskiej kaplicy wzywał niegdyś w uroczystych chwilach tyle pokoleń do Boga. Można sobie przedstawić, że dzwon ten w różnych epokach coraz to inne robił zapewne wrażenie; w uprzednich wiekach tajemniczy głos jego religijne podnosił uczucia, głębokie jak sama wiara nasza, bo przy swobodnym i hulaszczem niegdyś życiu u nas, były te dźwięki najrozumialsze; w obecnych czasach my, dziś upadli oraz znękani, słuchamy tego odgłosu, jak gdyby jęków boleści.

„Matejko namalował więc w tym roku szkic do dzwonu Zygmunta,“ o którym zaraz w liście do kochanego Stasia tak pisał: „wykończyłem „kolosalną szkic do kolosalnego dzwonu Zygmunta, „który podług zdania znawców, ma iść w zawody „z naturalnym; zresztą różne małe długie, krótkie, „wyższe, szersze, niższe laadszafty i kopersztychy*) „pokazują się naoznacznie w mojej mózgowicy, jak „w latarni rześisto oświeconej, nie przymierzając „jak ta, co wisi u nas w sieni, na podniebii, pod „krórą można wygodnie łeb rozbić“. Z tych żartobliwych zwrotów pokazuje się, że artysta w wyborze treści do malowania ulegał swej wyobraźni, nie wiedząc co ma rozpocząć; że czytając różne dzieła, a zwłaszcza ulubioną kronikę Bielskiego, z którą nigdy nie rozstawał się (bo brał ją nawet, gdy wyjeżdżał w podróż), malował albo to, co mu w myśli utkwiło, lub co wypadło z okoliczności.

W tym więc już roku 1861, prace Matejki, jak widać ze sprzedaży obrazu, szły coraz w górę; artysta miał rozgłos i pewną już wziętość. Znać, że jego, jak mówił „kopersztychy“ już się niektórym podobały.

Dzisiejsi krytycy pisząc już teraz, po śmierci Matejki, życiorys jego, przy ocenieniu tak dawnych, jak i późniejszych obrazów jego, starają się bardzo, w tym, albo w owym obrazie Matejki, dopatrzeć się jakiegoś naśladowania cudzoziemskich

*) Kopersztychami zwano powszechnie wówczas w Krakowie wszystkie olejne obrazy! Naiwność ta utrzymywała się długo, gdyż sam pamiętam, jak o wiele później, przy pojawieniu się w Krakowie olejnego obrazu Siemiradzkiego, jeden możny pan, książę J. pytał się badawczo i głośno: „czy widziałeś pan kopersztych pochodni Nerona?“

artystów. A w każdym razie to podobieństwo, jeżeli nie do całości obrazu, to choćby do jakiejś jednej figury cudzoziemskiego malarza, stosować zwykli?

Przedmiot to ważny, wielkiego znaczenia i potrzebuje koniecznie głębszych wyjaśnień. Czy był Matejko naśladowczym? czy jakiś widziany przez niego obraz innych artystów, mógł mu nasunąć myśl do powtórzenia ruchów, lub innych drobnych rzeczy w obrazach swoich?

Znając Matejkę od roku 1876 i mając z nim potem do śmierci jego, co dzień nieprzerwane stosunki, stanowczo twierdząc: umysł Matejki zawsze był samodzielnym, prawym, rozsądnym, a zawsze twórczym; sumienie jego w utworach sztuki było aż do przesady bojące się wszelkich zarzutów, czyste, zdumiewające. Wiedział on dobrze, że w owym czasie były mu różne osoby nawet niechętne, więc choćby z tego powodu mógł on unikać wszelkich posadzeń, chociaż to powód najpodrzedniejszy! — Kto stworzy Ubiory w Polsce, kto jak Matejko tyle już historycznych zbadał postaci swoich, krajowych; kto tyle kroć razy patrzył, przeglądał twarze naszych postaci, czy na grobowcach, czy na pieczęciach, czy na rycinach i sztychach wyrzute; kto tyle razy przerysowywał wiernie ich układ, ruchy, ten, jak Matejko nie potrzebował brać wzorów z obcych malarzy, lub z ich obrazów, zwłaszcza, że ci malarze nic z postaciami polskimi nie mieli wspólnego, ani z krwi, rodu, ni obyczajów.

Nie zna Matejki, kto o to posadzać go może! Nigdyby on nie zniósł, nigdyby nie odważył się w utworach swoich kompozycyjnych pożyczać od kogoś z malarzy, lub naśladować ruchy jakiejś postaci, czy podobieństwo, czy nawet najdrobniejszy układ strojów. To było całkiem przeciwne jego usposobieniu, naturze, a może nawet, powiedzmy śmiało, jego autorskiej próżności do tyła, że gdyby on sam dostrzegał w obrazie swoim naśladowanie w czemkolwiek, toby natychmiast z największą złością wszystko stargał i zniszczył.

Matejko miał w swoich pracach kompozycyjnych jasne, dokładne, nawet głębokie rozumowanie, wiedział, dlaczego tę, albo inną osobę tak namalował, dlaczego takie nadał jej ruchy, nie inne; najmniejszy szczegół, czy w akcesorjach obrazu, czy na pierwszym, czy na drugim planie, miał swoje ważne objaśniające znaczenie; nic obcego, nic dowolnego, coby nie miało spójni z główną treścią obrazu nie istnieje u niego, lecz wszystko jedno drugim dopełnia się. Ruchy osób są ściśle zastosowane do głębszych, lub cięższych ubiorów, szat, do charakteru samej osoby dumnej, namiętnej, lub mądrej, a ten wzgląd tak był wiernym naśladowaniem natury ludzkiej i takie dawał odcienia ruchów, że pewien znakomity dramatyczny artysta, patrząc na obrazy Matejki, tak był niemi zdumiony, iż twierdził, że on w nich upatruje najlepszą naukę w ruchach scenicznych do zawodu swego. Barwa, lub kolory strojów są wszędzie z historyczną ścisłością użyte, według pojęć czasu i upodobania, które w każdym stuleciu zmieniały się; nawet charakterystyka twarzy osób jest w jego obrazach w każdej epoce i w każdym innym stuleciu odmienna, bo pokolenia także zmieniały się w kraju, stosownie do panujących prądów społecznych i różnych przyczyn z krwi, rodu, które te zmiany powodowały. — Każda na obrazie Matejki osoba, gdyby zmartwychwstała mogła, to powołana do życia, spojrzawszy na obraz, wiernieby poznała wiek swój, duch czasu, zwyczaje i wszystkie odcienie prawdziwie polskiego życia! (C. d. n.)

Walne zgromadzenie Tow. Kółek rolniczych.

Nowy Sącz d. 6 lipca 1897.

(Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu).

I.

Walne zgromadzenia — to serce stowarzyszeń, to najważniejszy czynnik postępu i rozwoju idei objętych celami jednostek dla dobra powszechnego pracujących. Wzajemna wymiana myśli, przekonań i pragnień ujętych w formę pewnych wskazówek i postulatów do dodatniego działania jest tylko na walnych zebraniach możliwą. Stąd też takie zebrania roczne, obejmujące kraj cały, są ożywione i nader interesujące. Odnosząc zaś do zgromadzeń kółek rolniczych, wiemy z doświadczenia lat ubiegłych, że obrady ich toczą się bardzo rażno i odsłaniają nagą prawdę z życia naszych braci — rolników, walczących z ciężką dolą dni dzisiejszych.

Ale nie tylko same obrady ograniczone porządkiem dziennym są ciekawe i pouczające dla nas wszystkich, a zwłaszcza dla osób i władz o dobro rolnika dbających; nie mniejszą bowiem wartość i znaczenie mają narady w mniejszych kółkach wieśniaków, stających się z inteligencją serca, rozumu i szczerą radą rzetelnych opiekunów i rzeczników ludu żywiącego wszystkie pany i stany. Doprawdy — rozkosz to wejść w takie kółeczko, w którym chłopkowie

z „Jegomością“ swoim i nauczycielom jałąc na zjazd, rozprawiają z drugim takim kółeczkiem, w którym znówu właściciel wioski lub dzierżawca, urzędnik lub rękodzielnik wzajemnym uściskiem bratającej dłoni i szczerem słowem się witają i nawzajem wynurzają swe bóle i nadzieje. Takich kilka kółeczek obserwowałem już dziś w przeddzień zjazdu z prawdziwą przyjemnością, rozglądając się po odnowionym grodzie, który na każdym kroku okazuje swój postępek uznania godny. Nie można przecie nie zauważyć, że uporządkowanie miasta po strasznym pożarze wymagało wiele poświęceń i starań ze strony reprezentacji miasta i jego mieszkańców, pragnących współzawodniczyć z cywilizacją kraju, gdyż nawet według pragnień i dążeń ojca miasta p. Lipińskiego, Nowy Sącz „musi się stać maleńkim Paryżem“ — co daj Boże, ale z pewnymi wyjątkami i zastrzeżeniami, o których w tej chwili nie pora do pisania.

Wśród wędrowki po dużym parku miejskim, w którym oprócz starannie utrzymanych drzew, krzewów, klombów, kwiatów, ścieżek i ławeczek, podziwiałem olbrzymi szereg stołów i ław przygotowanych w cieniu drzew dla uczestników zjazdu, których komitet tu wspólnym bankietem ucześć zamierza; dalej zwiędziłem dzielnicę miasta ze ślicznym gmachem Sokoła strojącego się w odświętne loty; przyglądałem się też i wspaniałemu ratuszowi, przed którym gapiła się gromadka ciekawskich, wytrzeszczających oczy ku szczytowi wieżycy ratuszowej, patrzącej na mizerne a ruchliwe plemie ludzkie swymi ogromnymi oczodołami oczekującymi na nowy miejski godzinnik, a jak mówią satyrycy sądeccy: „na głowę ojca ojca grodu tego“, dla którego, oddając hołd prawdzie, przecie niejedną życia godzinę poświęcił ten ojciec miasta, codziennie gorzkie pigułki krytyki połykający w tem przekonaniu, że one to właśnie rodzą postępek miasta; zresztą — jak to z ust wielu poważnych osób słyszałem — p. burmistrz najlepszymi jest żywiony chęciami.

Ale wracam do rzeczy. Otóż po kilkugodzinnej wędrowce po mieście wstąpiłem i do spółki handlowej, w której uderzył mię wzorowy porządek i entuzjazm dla kółek i sklepików rolniczych, które w niejednej wiosce szerokiej okolicy ujęły w swe silne dłonie drobny przemysł i handel, dzięki obywatelskiej działalności przywódców tego dodatniego ruchu, między którymi pierwsze miejsce zajmują pp. Marszałkowicz, Radziejowski, Bielański, Chwałibóg i inni.

Jednak w owej wędrowce szukając wszystkiego coby miało łączność z naszym zjazdem, — trafiłem na jedno wielkie ale — bo zresztą gdzie nie ma tego ale?!

I oto, ku wielkiemu zaambarasowaniu się dwóch najczynniejszych członków komitetu przyjeź, pokazało się, że za obszerny komitet znalazł się w niemałym kłopotie w spełnieniu swych obywatelskich czynności, a w gorliwości swej zapomniał pozapraszać formalnie... władze, korporacje i dygnitarzy miejscowych i okolicznych — a stąd obawa, że brakuje osób, któreby od udziału w takich zebraniach usuwać się nie powinny i zamiaru tego prawdopodobnie nie mają.

Tu nie można wstrzymać się od uwagi, że do pracy dla dobra kraju, że pod sztandar wspólnej pracy ekonomicznej — nawoływać, ni zapraszać przecie może i niekoniecznie; wszak sprawa sama tak wzniosła i idea tak szlachetna, szerokie otwiera ramiona dla wszystkich bez wyjątku, komu dobro braci-rolników, a więc dobro nas wszystkich na sercu spoczywa. Etykietę zaś zostawmy salonowym konwencjonalizmom i innym izmom, a braciom wieśniakom dłoń podajmy bratnią, całą, otwartą!

Pomimo tego zwrotu, nie mogę zamilczeć — co na własne widzę oczy — że uczestnicy przyjęcie swe w lwiej części zawdzięczać będą dwom niezamordowanym członkom komitetu, radnym miasta, a mianowicie: p. Wyszyńskiemu, znanemu ze swej gorliwości obywatelskiej, dyrektorowi kasy zaliczkowej i p. Oleksemu, sympatycznemu kupcowi tutejszemu.

Niestety! sprawda się u nas zbyt często znane przysłowie, że: „bieda nigdy sama nie chodzi“. I oto drugie „ale“ wprasza się pod pióro, które je dosyć niechętnie bierze w gościnę. Ze Lwowa bowiem na ten zjazd podobno nie przybędą długoletni i zasłużony prezes Towarzystwa p. Augustynowicz, który zamyśla usunąć się w zaciśniętym i używać dobrze zasłużonego wypoczynku, lub też przeciążony obywatelskimi obowiązkami, nadawczy życie i kierunek Towarzystwu temu, postanowił oddać je w nowe ręce. Zgromadzeniu więc przewodniczyć będą wiceprezesowie: pp. dr Skałkowski i dr Głabiński. Kto zaś stanie nadal na ciele tak poważnego towarzystwa, okażą wybory walnego zgromadzenia jutro lub pojutrze; dziś nie ma jeszcze w tym względzie pewników. Prawdopodobnie, że zgromadzenie jednogłośnie nadal starego prezesa prosić będzie na tę godność i stanowisko obywatelskie wymagające gruntownej znajomości stosunków i potrzeb rolnika kraju naszego, a takim znawcą pierwszej miary jest niezaprzeczenie znaczny posek i prezes dotychczasowy p. Augustynowicz.

I tak dobiegłem do kresu, jaki sobie w pierwszej

chwili naznaczyłem na dzisiejsze sprawozdanie. Mógłbym dać kropkę, pauzę i znowu ponownie: „Szczęść Boże!” z pełnej piersi wykrzyknąć uczestnikom zjazdu tego — ale, oto wpada mi pod oczy drukowane „Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Kółek rolniczych za rok 1896“, ułożone przez zarząd główny tego towarzystwa, w celu poddania swych czynności pod opinię publiczną, a w pierwszym rzędzie walnego zgromadzenia.

Sprawozdanie to cyframi i datami udowadnia, że rozwój tej pożytecznej instytucji idzie naprzód w coraz dodatniejszym kierunku i szybkim krokiem; że instytucja ta interesuje coraz szersze koła władz i całego społeczeństwa i że stoi na silnych podstawach wzajemnego zaufania Kółek do zarządu głównego. Całe też sprawozdanie — powiem szczerze — radbym umieścić w dzisiejszem sprawozdaniu nie dla zajęcia szpalt, ale z prostej przyczyny, że ono jest tak treściwe, że streszczanie prawie staje się niemożliwym i niepożądanym. Prawdopodobnie przy omawianiu tego sprawozdania i oczekiwanych wnioskach walnego zgromadzenia będą jeszcze miał sposobność omawiać poszczególne punkty tegoż, lecz tu w tej chwili nadmienię tylko, że szkoda, iż sprawozdanie to nie ma na wstępie krótkiej historii założenia towarzystwa od pierwszych chwil do obecnej. Rzecz to — zdaniem mojem — niezmiernie wagi dla szerszego ogółu i wreszcie dla każdego, który chce bliżej poznać tę sympatyczną instytucję.

Ale — wreszcie kończę na dziś, bo się obawiam odejścia poczty i pociągu, a tem samem i słusznej od Redakcji nagany za możliwe spóźnienie — a kończę jak zacząłem w onegdajszym liście: Szczęść Boże!

Z KRAJU.

Lwów d. 6 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zapadanie w omrok letni. — Wyludnianie się miasta. — Rys charakterystyczny. — Wyjazd teatru ze Lwowa. — Pustki w miejscach kąpielowych galicyjskich. — Nowe pismo codzienne we Lwowie. — Nowe gimnazjum żeńskie we Lwowie i w Przemyślu. — Co potrzebniejsze u nas? — Jeszcze o katastrofie pod Kołomyją.

Pomału zapadamy w omrok letni. Miasto się wyludnia, a z dniem 15 bm, głucho się zrobi na ulicach Lwowa, bo nie wiem, czy w Krakowie wiadomo, że dzięki braciom Rusinom dzieci nasze w szkołach normalnych i gimnazjalnych, muszą kawęczyć do 15 lipca za to, że w ciągu roku nie chodzą do szkoły w dniu świątecznym podług starego kalendarza podczas, gdy w zachodniej Galicji już 1 lipca młodzież szkolna buja po lasach i polach.

Lwów jest może jedynym miastem polskim, które podczas lata, jak niedźwiedź pogrąża się w sen i ssie własną swoją łapę, dosyć zresztą chudą. Nie chudą z głodu, bo u nas prawdziwie idzie po lasku. Kiedy bieda, to hoc, ale dlatego, że wśród lata miasto z okolicami tak mało dostarcza przyjemności mieszkańcom, że doprawdy lepiej naśladować niedźwiedzia i robić to w lecie, co on robi w zimie...

Teatr nasz, naturalnie dramat, bo operetka dawno wyfrunęła do Warszawy, zamknął swoje podwoje zimowe i letnie i wyjechał rozweselać kuracjuszków do Krynicy. O ile doszły nas stamtąd wiadomości, nie są one bardzo pocieszające, bo z niewiadomych powodów gości w tym roku po wszystkich kąpielach i zdrojowiskach mało, a tych, co się chcą bawić, jeszcze mniej. Naturalnie, przez lipiec i sierpień będzie ich trochę więcej, ale już to, co teraz jest, służyć może za podstawę nie bardzo licznej frekwencji w galicyjskich uzdrowiskach podczas bieżącego lata.

Rodacy nasi z zaboru rosyjskiego objaśniają to w ten sposób, że rozwinięta tam agitacja przeciwko nieludzkim postępowaniom Prusaków — agitacja skierowana ku temu, ażeby do badań w niemieckich nie jeździć, sprawiła to, że mnóstwo kąpielowych podróżników pozostało w kraju powstrzymując się nawet od jazdy do Galicji. Stąd miejsca kąpielowe w Kongresówce są przepiękne, a tymczasem u nas pustki.

Sen letni nie ogarnia jednak wszystkich we Lwowie.

Stowarzyszenie katolickie „Jedność“, obejmujące działalnością swoją klasy robotnicze, rozwija energiczną i skuteczną pracę i nie ulega wątpliwości, że w krótkim przeciągu czasu rezultaty z tej uciążliwej pracy będą wydatne i bardzo pożyteczne.

Właśnie dowiaduję się, że *Ruch katolicki*, wychodzący tu tygodnik od kilku miesięcy, zamienia się od 1 października na pismo codzienne. I dowiaduję się również, że ta nowa codzienna gazeta katolicka dopóki w sposób naturalny nie rozwinię się i nie stanie na własnych nogach, posiada silne zabezpieczenie materialne i nie jej nie zaszkodzą kreacje roboty w rogu katolicyzmu i polskości. Codzienny *Ruch katolicki* nie będzie miał bynajmniej pretensji, aby się stać wielkim światowym dziennikiem, ale przede wszystkim będzie miał na celu pracę publicystyczną, która ma oświecać i wzmacniać najniższe sfery naszego społeczeństwa: poczciwe, z gruntu patrij-

tyczne, a bałamucone przez różnych doktrynerów i niedowierzanych działaczy społecznych. Oczywiście, że cena dziennego *Ruchu katolickiego*, musi być i będzie niska, a pokarm duchowy, podawany przez niego wyjdzie na zdrowie tych klas, dla których „Ruch“ przeznaczony.

Jakkolwiek na tę kwestję różni i różnie się zapatrują, z obowiązku korespondenta donoszę, że powstaje we Lwowie prywatne gimnazjum żeńskie. Zakłada go panna Wiktorja Niedziałkowska, niegdyś wychowawca instytutu Panien w Warszawie, a od dwudziestu przeszło lat utrzymująca pensjonat żeński we Lwowie.

Na założenie gimnazjum żeńskiego we Lwowie otrzymała już panna Niedziałkowska zezwolenie krajowej Rady szkolnej, która również zatwierdziła plan nauk. Obecnie prace przygotowawcze są w pełnym toku, a zaraz od początku roku szkolnego gimnazjum zacznie funkcjonować.

Muszę tu nadmienić, że dobre chęci założenia gimnazjum żeńskiego w Przemyślu, które miało powstać z fundacji obywatelki ziemskiej śp. Przedzmirskiej, spełzło na niczem, gdyż fundatorka zmarła a jakkolwiek w testamencie przeznaczyła fundusz na założenie tego gimnazjum w Przemyślu, sprawa pozostała w zawieszaniu.

Mnie się jednak zdaje, że sprawa zakładania żeńskich gimnazjów, przynajmniej u nas w Galicji, nie jest tak bardzo sprawą piękną. Gimnazjum ze swoim ogólnohumanitarnym wykształceniem, nie da z pewnością kobiecie takiego zarobkowania na uczciwe życie, jakbyśmy tego wszyscy pragnęli. Podniesie niezawodnie poziom tego wykształcenia, panny nauczą się jako tako po grecku i po łacinie, ale gdy nie wyjdą za mąż, czy los ich się poprawi — śmiem wątpić. Według mego zdania szkoły dla kobiet fachowe, rozwijające przyrodzone talenta i uzdolnienia w pewnych kierunkach, które, jak to powiadają, dają chleb w rękę, byłyby więcej na czasie i dostrajały się harmonijnie do naszych społecznych stosunków.

Niepodobna jednak nie uznać dobrych i znacznych chęci wszelkich inicjatorów na polu zdrowej oświaty narodowej.

Dysonansem w obecnej chwili jest zawsze jeszcze katastrofa pod Kołomyją. Podnieca ona bez przerwy rozgoryczenie i przygnębienie, a energiczne zabranie się organów rządowych do obrony swojej kasy przed pretensjami rodzin, które potraciły swoich żywicieli, wywołuje wprost przeciwny skutek. Tak zwane orzeczenie sądu obwodowego: ku „wiecznej pamięci“ dokonane z inicjatywy prokuratorji skarbu, ostatecznie nie na wiele się przyda, bo to bynajmniej nie zatrasuje drogi do procesów, a każdy z tych procesów musi być poprzedzony najskrupulatniejszem śledztwem i rzecznik państwowy obowiązany będzie nie ryczałtowo orzeczeniem ku „wiecznej pamięci“, lecz rzeczowymi argumentami obalić argumenty rzeczników strony przeciwnej — te zaś ostatnie są takiej natury i takie mają silne podstawy, że ich tak łatwo obalić nie będzie można. W każdym razie procesy będą liczne, a pretensje bardzo znaczne. W drodze ugodowej, możeby rząd co zaoszczędził, gdy jednak pójdzie na drogę sądową, a pójdzie niezawodnie przez wszystkie instancje, narosną olbrzymie koszty, a rezultat dla rządu bardzo, a bardzo wątpliwy.

Zet.

ZE ŚWIATA.

Petersburg d. 4 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Peterhof i jego dostojni goście.

Peterhof, uroczą letnią rezydencją carów, przedstawia obecnie skutek przyjazdu króla sjamskiego, Chulalongkorna wraz z dwoma synami, widok bardzo ożywiony. Dostojny gość doznał od cara Mikołaja przyjęcia bardzo serdecznego. Monarcha rosyjski z podróży swojej, którą jako następcę tronu jeszcze, po Azji przedsięwziął, najmilsze wspomnienia łączy z bytem w stolicy Sjamu, Bangkok, gdzie uprzejmie i zyczliwie przez obecnego swego gościa był witany. Książę Uchtomski, który wówczas carowi Mikołajowi towarzyszył, w swym wyczerpującym opisie podróży szczególną uwagę zwrócił na Sjam i jego władcę, wyróżniającego się z pośród innych azjatyckich panujących, kulturą umysłu i wykształcenia. Obecnie zatem car Mikołaj pragnie odwzajemnić się swemu gościowi, przyjmując go jak najserdeczniej.

Krół sjamski zamieszkuje apartamenty Olgi Mikołajówny, królowej wirtemburskiej, złożone z 11 pokoi, urządzonych z przepychem i wystawnością w prawem skrzydle pałacu. W najbliższym jego sąsiedztwie wyznaczone miejsca starszemu jego synowi, następcy tronu, młodszemu zaś synu zajmuje tę część pałacu, która znana jest pod nazwą „pawilonu broni“. — Pokoje te w zwyczajem ich użyciu służą za rezydencję młodych wielkich księżniczek przed ich zamążpójściem. Od czasu ślubu wielkiej księżniczki Ksenii, siostry cara, odnowiono trzy pokoje, zamieszkałe obecnie przez młodszego syna króla Sjamu. Urządzenie ich jest pełne prostoty i nie razi zbyt dużą wytwornością. Stąd poszły także do ślubu księżniczki Montenegro Milica i Anastasia. Z apartamentami temi graniczą pokoje,

które w najbliższej przyszłości będą mieszkaniem prezydenta Faura. Właśnie przed niedawnym czasem próbowano tam z tej przyczyny wytrzymałości pieców, gdyż sierpień, t. j. czas przyjazdu prezydenta, bywa w Petersburgu nieraz już zupełnie zimnym, coby Faurowi, nienawykłemu do ostrego klimatu, mogło dać się we znaki.

Wogóle zajmować będzie prezydent podczas swego pobytu w Peterhofie tylko 5 pokoi. Dwa salony, jeden o złotych drugi o czerwonych tapetach, będą służyć jako pokoje przyjęć. Mały gabinet oddziela je od wspaniałego pokoju sypialnego, w którym same obicia jedwabne, haftowane ręczną robotą, kosztowały setki tysięcy rubli.

Główną ozdobą w Peterhofie są sale „historyczne“. I tak zwraca tu uwagę pokój chiński, o stylowych meblach i suficie. Do niego przylega „dywanowy“ pokój cesarzowej Elżbiety, odnowiony przed czterema laty. Znajdują się tam przepyszne gobeliny, hafty i makaty. W salonie błękitnym znajduje się obraz darowany przez cesarza Wilhelma I Aleksandrowi III, a przedstawiający przybycie niemieckiego monarchy do Kronstadzkiego portu. Cenne historyczne pamiątki mieści gabinet Piotra Wielkiego, założyciela Peterhofu, którego budowy dokończono za rządów Katarzyny II. Sala portretowa zawiera w sobie cenny zbiór hr. Rotari, składający się z 400 kobiecych typów wszystkich plemion i szczepów rosyjskiego państwa. Biała „kryształowa“ sala jest podczas pobytu gości także salą jadalną. Szczególną ozdobą tej sali są żyrandole, których jest 12. Wykonane są z przedziwną zręcznością i gustem. Sala oświetlona jest zawsze świecami woskowymi; elektryczność lub gaz nie zdołały jeszcze wyprzeć tego światła tak o wiele więcej dystyngowanego.

Przepyszny widok rozciąga się z terasy zamku na park i zdale widoczne morze. Peterhof może zupełnie wytrzymać porównanie z Wersalem, nad którym nawet niejednokrotnie przyznano mu pierwszeństwo. W każdym razie jest to jedna z najwspanialszych, a zarazem i najpiękniejszych rezydencji letnich.

A WANTURNIK.

POWIEŚĆ

(90)

przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

— Nie — odpowiedział Piotr — nie, bo jej mąż zabił jej brata i w godzinę po ślubie uciekł i biedna nasza pani nie jest dziś ani wdową, ani panną, ani mężatką... wychowuje tylko małą siostrzenicę.

Na te słowa serce mi się ścisnęło. Więc jej córka jest tutaj!

— Co za siostrzenica? — zagadnałem.

— Córka jej brata, urodzona we Włoszech. Nasza pani przyjęła ją za swoje dziecko, ma ona już trzy lata.

— A jak jej na imię?

— Tyberja. Zabawnie się nazywa, jak na katoliczkę; lecz widzi pan... to było imię jej brata, o którym nasza biedna pani nie może mówić bez płaczu. Dziecina jest piękna jak anioł; ma oczy niebieskie i rzęsy czarne jak jej ciotka; ale taka dzika jak pantera, którą widziałem w 1790 roku w Aubusson. To musi być krew jej matki... Jan Rosier z Nepux, który niedawno powrócił z Włoch (służył w 26 półbrzydziej), opowiadał mi, że Włoszki mają sztylety we wszystkich kieszeniach i przebijają człowiekowi serce, ot tak, jak orzech zgrzył... za jedno nic. Może to prawda, a może i nie... Lecz ja nie pójdę przekonywać się o tem. Czasem Tyberja jest łagodną jak baranek, a potem w jednej chwili bierze na kiel jak koń rozłukany i zdaje się, że chce człowieka zaszytletować oczyma. Pani ją kocha szalenie i pozwala na wszystkie wybryki. Jutro ją pan zobaczysz; bardzo często przechadza się koło tego domku z Katarzyną, lub sama, bo ona niczego się nie boi.

Piotr wypił jeszcze szklanke wina i odszedł. Ja zaś, zmęczony dziennymi przygodami, usnąłem natychmiast i miałem sen szczególny.

Śniło mi się, że brałem ślub z Klelją i że Tyberjusz, ojciec mój i ojciec Klelji, służyli mi za świadków. Nagle wszczął się straszliwy tumult. Ukazał się Mauléon uzbrojony w sztylet i zabił Klelję, która w tej chwili przemieniła się w Tyberję i zaszytletowała Mauléona, czy też on ją; tego nie mogłem dostrzedz, kto z dwojga padł trupem.

W tem, mój straszny sen, przerwany został srebrnym głosem dziecka, wołającego w ogrodzie:

— Gdzie jest ten kupiec, co przyniósł takie ładne rzeczy? Gdzie jest? Chcę go widzieć.

Ubrałem się szybko i otworzyłem okno.

To była Tyberja.

Podniosła oczy, zobaczyła mnie i zawołała:

— To on pewnie... Katarzyno powiedz mu niech natychmiast przyjdzie do mnie.

KRONIKA.

Kraków dnia 8 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, czwartek, Estery Elżbiety, królowej wdowy.**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 43, zachód przypada o godzinie 7 minut 47, długość dnia godzin 16 minut 4.**Stan powietrza.** Dnia 8-go lipca o godzinie 7 rano, barometr 740.0, termometr 19,4 C., wilg. 90%, wiatr północno-wschodni.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W piątek, 9 lipca: Teatr zamknięty.

W sobotę, 10 lipca: „Pani Angot”, operetka Lecoque'a.

W niedzielę, 11 lipca: „Pani Angot”, operetka Lecoque'a.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Henryk Sienkiewicz bawi w Zakopanem.

* **Komisja teatralna** odbyła posiedzenie, na którym p. dyrektor Estreicher przedłożył sprawozdanie za II półrocze kampanji teatralnej r. 1896/7; komisja przyjęła sprawozdanie do wiadomości i zakomunikuje takowe Wydziałowi krajowemu z wnioskiem o wypłatę subwencji, a zarazem postanowiła przedstawić Radzie miejskiej wniosek o udzielenie dyrekcji subwencji za sprawowanie opery włoskiej, cieszącej się ogólnym powodzeniem. Uchwaliła dalej komisja ustawić biust ś. p. Antoniny Hoffmanowej w foyer teatru miejskiego w Krakowie. Następnie obradowała komisja nad sprawami wewnętrznymi teatru.

* **Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej krakowskiej z grupy mniejszej własności, odbył się we wtorek. Wybrany został Jan Jarzyna, włościanin z Bosutowa, przewodniczący komitetu powiatowego stronnictwa ludowego, 182 głosami na 214 głosujących. Drugi kandydat Antoni Kubera, popierany przez partję Stojałowczyków, otrzymał 26 głosów.

* **Ślub.** W dniu 4 b. m. ks. Wojeiechowski w kościele N. P. Marji pobłogosławił związek małżeński między panią Idą z Banków Stankiewiczową z Krakowa a panem Janem Dorocińskim, obywatelem i właścicielem realności z Ludwinowa. Wesele odbyło się w ścisłym kółku rodzinnym.

* **Ślub Daszyńskiego.** Z Wiednia piszą do nas: We wtorek, w tutejszym kościele św. Karola Boromeusza pobłogosławiony został związek małżeński między panną Marią Paszkowską, b. artystką sceny krakowskiej a p. Ignacym Daszyńskim, postem do Rady państwa.

* **Teatr letni.** I znowu było licznie na „Siedmiu szwabach” choć grano ich po raz piąty z rzędu. Nowa operetka Millöckera stanowczo wywalczyła sobie sympatię u publiczności. Nadmieniam się godzi, że libretto „Siedmiu szwabów” trzymane jest w tonie przyzwoitym i wolne jest od sytuacji drastycznych. To wiele znaczy jak na operetkę.

Dziś po raz szósty i ostatni „Siedmiu szwabów”. W sobotę zaś usłyszymy piękną operetkę Lecoque'a „Pani Angot” z panną Fertner w roli tytułowej. Biletów zawczasu nabywać można bez specjalnej dopłaty w składzie maszyn Iwanickiego, Rynek główny l. 25.

* **Z kolonij wakacyjnych w Kochanowie.** Pan Erazm Jerzmanowski złożył na rzecz kolonij 200 ztr., p. Flora Grzywińska z popisu uczniów i uczennic swoich w sali pani Gabryelskiej 30 ztr. Szlachetnym ofiarodawcom Zarząd składa serdeczne podziękowanie.

Kawa przysięgłych III kadencji bieżącego roku urzędowała ogółem 26 dni; dnia 18 czerwca odbyły się dwie rozprawy; dnia 28 funkcjonowały aż dwie ławy. Z 16 spraw karnych, tylko jedna została odroczone, jedna skończyła się pogodzeniem (Reichenberg i zbór żydowski). Dziesięć osób uwolniono od odpowiedzialności, a zasądzono ośm osób. Z tych sześć osób otrzymało łącznie 15 lat i 7 miesięcy ciężkiego więzienia, najwięcej 5 lat, najmniej 7 miesięcy, wreszcie dwie osoby (siostry: Marię i Weronikę Dragulskie) skazano na śmierć przez powieszenie.

Obraża religji. Przed trybunałem sądu krajowego karnego w Krakowie, pod przewodnictwem radcy Giębułtowskiego, toczyła się we wtorek przy zamkniętych drzwiach rozprawa główna przeciw Romanowi Boduchowi, socjalistcie i bezwyznaniowcowi, oskarżonemu: a) o zbrodnię obraży religji z §. 122 lit. b) i d) k. k. (t. j. okazywanie wzgardy religji mową, szerzeniem niewiary pomiędzy współpracownikami w warsztatach kolei państwowej w Krakowie); b) o występki z §. 303 u. k., popełniane w temże miejscu od r. 1895 na kilka zawodów przez wyszydzenie obrzędów religijnych, obrazów i figur świętych i istnienia instytucji kościelnych; c) o przekroczenie z §. 516 k. k., popełnione przez obrażając przedstawienia. Oskarżenie wnosil zastępca prokuratora, p. Ferenc, bronil oczywiście żyd i socjalista. Trybunał uznał Boducha winnym występku z §. 303 i przekroczenia z §. 516 i skazał go na 2 miesiące ścisłego aresztu.

Widok tego dziecka zrobił na mnie wrażenie dziwne i głębokie, w którym miłość dla matki i nienawiść ku ojcu, równoważyły się wzajemnie. Zresztą, kto tylko ją znał nie mógł się na nią patrzeć obojętnie. Zachwycała, usidlała i przestraszała wszystkich. Była to dusza gwałtowna, szlachetna, dumna i przytem pełna powabów ujmujących, czarująca każdego, kto ją raz jeden zobaczył. W dalszym ciągu opowiadania poznać ją bliżej.

Wyszedłem szybko, aby się jej lepiej przypatrzyć. Byłem ciekawy jak zostanie przyjęty.

Zobaczywszy mnie, przybiegła szybko i przywitała się ze mną, jak ze starym znajomym.

— Tyberjo — zawołała Katarzyna, chcąc ją zatrzymać. — Wiesz dobrze, że pani zakazała ci chodzić tu dzisiaj.

— Ale ja chcę! — odpowiedziało dziecko, wyrwijąc się.

— Ale ciocia Klelja nie chce.

— Dla czego?

— Bo ten pan Włoch z czarną brodą, zjada małe dzieci.

— A jeżeli ja chcę, żeby mnie zjadł! — odparła Tyberja.

Siedziałem na ławce przed domem; nagle dziewczynka wskoczyła mi na kolana.

— Nieprawdaż, ty mnie nie zjesz, panie Włochu?

Za całą odpowiedź ucałowałem ją namiętnie. Wszystko mnie w niej zachwycało; jej piękność dziecięca, naiwność, oczy niebieskie, zdawało mi się, że całuję Klelję.

Tyberja tryumfująco spojrzała na Katarzynę i rzekła:

— Widzisz, że ten pan nie mi złego nie zrobił.

Potem obróciwszy się do mnie, zapytała:

— Dla czego ciocia Klelja zakazała mi iść do ciebie?

Odgadłem łatwo powody Klelji. Obawiała się, aby widok dziecka nie odnowił wspólnych ran naszych.

Zanim znalazłem odpowiedź, Tyberja zapominając o swoim pytaniu, zawołała:

— Przyniosłeś bardzo piękne rzeczy. Ciotka Klelja rozdała je dziś rano. Powinieneś przychodzić tutaj co tydzień... Jak się nazywasz?

— Corsi, signor Corsi.

Powtórzyła sobie kilka razy, jakby chcąc dobrze spamiętać i rzekła znowu:

— Signor Corsi, czy daleko stąd do twojego domu?

To naiwne pytanie przypominało mi, że jestem gościem w swoim własnym domu, zmuszony ukrywać się, aby uniknąć śmierci. Odpowiedziałem smutnie:

— Tak, bardzo daleko.

— Czy dalej niż do Bourganueuf?

— Dalej.

— Czy dalej niż do Aubusson?

— Jeszcze dalej.

— Dalej niż do Paryża?

— Jeszcze dalej.

— Niż na księżyc?

Wstrząsnąłem głową na znak, że nie.

— Wiele dni potrzeba tam iść?

— Więcej, niż dwa tygodnie.

Na tę odpowiedź zaczęła rozmyślać. Dwa tygodnie, był to przeciąg czasu niepojęty jeszcze dla jej małej główki.

— Czy twój kraj ładny?

Tutaj poczęła mnie wypytywać, czy ładniejszy niż Fénéstrange, Saint-Yrieux, Saint-Pardoux, Aubusson i inne miasteczka i wioski jej znane.

Odpowiedziałem, że daleko ładniejszy.

— A więc — odrzekła stanowczo — musisz mnie zabrać z sobą.

— A ciocia Klelja? — rzekłem, śmiejąc się.

— Cóż z nią zrobisz?

— Weźmiemy ją z sobą.

— A jeżeli nie zechce?

— Musi chcieć.

— Gdy się uprze...

— Powiadam ci, że musi. Ciocia Klelja robi to, co ja chcę.

— Ale ciągnąłem dalej, zachwycony szczebiotaniem dziecka, musisz wiedzieć, że trzeba cały dzień iść piechotą. Ja nie mam konia.

— To nic... Ciocia Klelja ma dwa. Pożyczy ci jednego, a sama będzie jechała na karej kłaczki.

— A ty?

— Ja siadę na osiołka. Goton zna mnie dobrze i nigdy nie zrzucił na ziemię.

Podczas tej rozmowy Klelja ukazała się na końcu alei, a Katarzyna wróciła do zamku.

Tyberja wcale nie była zakłopotana przybyciem ciotki. Przeciwnie, objęła mnie rączkami za szyję i rzekła:

— Zanieś mnie do cioci Klelji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tenże Trybunał za zbrodnię kradzieży z §. 99 u. k. i liczne przekroczenia, skazał Jędrzeja Matuszkiego *recte* Matuszka na półtora roku ciężkiego więzienia.

* **Przykładny stróż.** We wtorek wieczorem, dobrze podпиты stróż domu p. Wiszniewskiego przy ulicy Radziwiłłowskiej, wyprawiał awantury ze swą żoną; kiedy napastowana kobieta przed pijanym starała się ukryć w mieszkaniu p. Wiszniewskiej na drugim piętrze, tenże nie zważając na chorą córeczkę pani Wiszniewskiej wpadł do mieszkania, wykrzykując w nieludzki sposób. Na krzyk przestraszonej pani W. zjawiła się policja i z wielkim trudem przyaresztowała pijanecę. Odwieziony do szpitala Bonifratrów, uciekł stamtąd w grubym neglizu, a wróciwszy do domu, na nowo zaczął się awanturować. Zawiadomiona inspekcja policyjna wysłała niezwłocznie swoich funkcjonaryuszów, którym stróż stawil czynny opór, bijąc po twarzy żołnierzy policyjnych, a na agenta policji p. Nogę rzucił lampę. Rozjuszonego zdołano wreszcie ubezwładnić i powtórnie odwieść do szpitala Bonifratrów, skąd po wytrzeźwieniu został odtawiony do aresztów policyjnych.

Jak się dowiadujemy, stan zdrowia córeczki pp. Wiszniewskich pogorszył się.

* **Gdzie policja?** Od długiego szeregu tygodni ogród Tow. Dobroczynności, wychodzący na ulicę Dietlowską, jest miejscem napadu i najazdu żydowskich bachorów. Niemal co sobota, w szabas, gawiedź ta wkacza bezprawnie do ogrodu i niszczy wszystkie zagony. W razie oporu ze strony dozoruujących ogród i energiczniejszej akcji z ich strony horda żydowska chwytła za kamienie i rzuca niemi, mszcząc się w ten sposób za sprawiedliwy protest. Tak postępują żydzi rozzuchwaleni bezkarnością i świadomością swej „nieetykalności”. Mozeby policja pomyślała o swych obowiązkach?!

Bratobójstwo. We wsi Prusy w powiecie krakowskim Jan Kawula, w sprzeczce, pohnął nożem brata swego Józefa. Wypadek stał się w poniedziałek wieczorem. Nazajutrz rano Józef Kawula zmarł. Jan przestraszony grozą czynu starał się ukryć, został jednak wysledzony przez żandarma we wtorek w południe. Na miejsce wypadku zjechała komisja sądowa.

* **Z dyrekcji kolei** piszą do nas: Celem ożywienia ruchu turystycznego do wschodnich Beskidów, będzie się wydawać w czasie od 3 lipca do 15 września 1897 r. bilety powrotne II i III klasy z 50% zniżeniem i z trzydniową ważnością z Czerniowiec, Kolomyi, Lwowa, Stanisławowa, Stryja i Tarnopola do Bory, Jaremcza, Mikulczyna, Tartarowa i Worochty. Bilety te będzie się wydawać tylko co soboty, jakoteż w każdym dniu poprzedzającym święto, do pociągów osobowych, które w Stanisławowie mają połączenie z pociągiem nr 3.113, odchodzącym w kierunku do Woronienki o godz. 6 wieczorem, a m. anowicie: w Tarnopolu do pociągu nr 3.311, odchodzącego via Ostrów Halicz o godz. 9 m. 37 rano, we Lwowie do pociągu nr 311, odchodzącego o godz. 10 m. 45 rano, w Stryju do pociągu nr 1.223, odchodzącego o godz. 12 m. 10 po południu. Powrót może nastąpić dowolnym pociągiem osobowym (z wyłączeniem pociągów pospiesznych), przyzem jednak jazda z powrotem musi być rozpoczęta przed północą trzeciego dnia ważności biletu.

Ruch wszystkich pociągów został na przestrzeni Hatna-Kimpolung wstrzymany. Natomiast został ruch wszystkich pociągów na liniach Czerniowce-Nowosielica, Karapczu-Czudyna z dniem 26 czerwca, zaś na kołomyjskich kolejach lokalnych z dniem 3 lipca ponownie otwarty.

Z Warszawy piszą do nas: Tutejsza kolonia niemiecka otrzymała od kolonji niemieckiej w Petersburgu zaproszenie do przyjęcia udziału, za pośrednictwem deputacji, w uroczystościach z okazji przyjazdu cesarza Wilhelma II go do Petersburga. — Ministerjum komunikacyj wydelegowało do Wiednia zarządzającego połączeniami międzynarodowymi Perla, celem rokowań w sprawie zaprowadzenia bezpośredniego pociągu pospiesznego pomiędzy Petersburgiem, Warszawą, Wiedniem, Nizzą i Abbazją. — *Pet. wied.* piszą: Projekt uregulowania służebności właścicielskich w Królestwie Polskim będzie teraz ostatecznie opracowany, a podczas zimy złożony radzie państwa. — Wystawiony na scenie rządowej „Grochowy wieniec” Małeckiego robi „kasa”. — Ogródki, jak do tego czasu, grzeszą brakiem repertuaru. Pierwszą prawdziwą nowością będzie komedja Zapolskiej p. t. „Małka”, osnuta na tle żydowskich stosunków. — Pogoda mamy bardzo nierówną.

Zdrowie hr. Szuwałowa, którego konsultowali w sobotę po raz ostatni lekarze: prof. Bergmann, prof. Gerhardt, prof. Jolly, prof. Zabładowski, dr Bohn i dr Dsime, znajduje się już w stanie zupełnie dobrym. Hr. Szuwałow wyjeżdża we wtorek z powrotem do kraju. Cesarz Wilhelm, składając mu niedawno wizytę pożegnalną w willi Ingenheim, obdarzył go pięknie oprawnym egzemplarzem dzieła Onikowa: „Nasz cesarz-bohater” oraz dwoma tomami pism wojskowych cesarza Wilhelma I, wydanych przez ministerstwo wojny.

* **Kursy krawleckie.** Muzeum technologiczne w Wiedniu, które ze świetnym wynikiem prowadzi od

2 lat bezpłatne kursy fachowe dla stolarzy i szewców otwiera z dniem 15 sierpnia b. r. stałe kuray dla krawców męskich. Nauka odbywać się będzie 4 razy do roku i trwać po 6 tygodni, dostępną jest dla majstrów i czeladników w wieku 24—45 lat. Niezamożni kompetenci otrzymują stypendja. Leżałoby w interesie krajowych krawców, aby korzystali w najszerszej mierze z tak dobrej sposobności uzyskania dalszego zawodowego wykształcenia. Blizszych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Zjazd lekarzy i przyrodników. Odbieramy pismo następujące: Komitet gospodarczy VIII. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, mającego się odbyć w Poznaniu w r. 1898, ogłasza do lekarzy i przyrodników polskich następującą odezwę: „Wielmożny Panie! W maju 1898 r., podczas Zielonych Świąt, odbędzie się w Poznaniu VIII Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. W przekonaniu, że Wny Pan uznaje ważność podobnych Zjazdów, Komitet przygotowawczy ma zaszczyt prosić Wgo Pana, by swoim współudziałem zechciał przyczynić się do powodzenia Zjazdu. Blizsze szczegóły co do Zjazdu będą w swoim czasie ogłoszone. Ponieważ do ułożenia szczegółowego programu potrzebnym jest wczesne zawiadomienie o pracach i kwestjach, mających być przedmiotem obrad, przeto Komitet przygotowawczy ma zaszczyt zapytać Wgo Pana, czy i jaką sprawę chciałby poruszyć lub pracę jaką przedłożyć. Podczas Zjazdu urządzoną będzie wystawa higieniczno-lekarska i dydaktyczno-przyrodnicza. Prosimy o rychłe doniesienie, czy w wystawie tej Wny Pan zechciałby wziąć udział i jaki przedmiot wystawić zamierza, urządzenie bowiem wystawy zależnym jest od tego, o ile doniosły ten zamiar znajdzie czynne poparcie u ogółu naszych lekarzy i przyrodników. Upraszając o rychłe zawiadomienie tak co do udziału w samym Zjeździe jak i w zamierzonej wystawie, Komitet przygotowawczy nadmieniam, że zgłoszenia przyjmować będzie najdalej do końca tego roku.

Poznań, w lipcu 1897 r.
W imieniu Komitetu *Dr Fr. Chłapowski* przewodniczący. *Ulica Wiktoria 1. 27.* *Dr A. Jarunowski* sekretarz generalny. *Ul. Wilhelmowska 1. 16.*
Uprasza się wszystkie inne pisma o łaskawe powtórzenie powyższej odezwy.

Z Fryszta piszą do nas: Za iniejątywą i staraniem naczelniczki tutejszej stacji kolejowej p. Rychniewskiego i ks. katechety Siedliczki odbyła się majówka dzieci szkolnych przy dźwiękach muzyki do pobliskiego lasu. Wycieczka udała się świetnie. — W szkole ludowej odbył się tymi dniami egzamin w obecności ks. dziekana ze Strzyżowa, naczelniczki sądu tutejszego i wielu innych osób. W czasie popisu p. Wolański, naczelnik sądu, pilnych uczniów obdarzał podarunkami. — Niebawem ma tu być otwarty sklep korzenny chrześcijański. — Brak opieki nad warzajtami miejscowymi daje się nam we znaki. Chodzą oni swobodnie po ogrodzie spacerowym jakby to było w Kulparkowie. Możeby odpowiednie władze pomyślały o bezpieczeństwie mieszkańców i o schronisku dla nieszczęśliwych. — Cóż jeszcze? — chyba to, że żydzi nas duszą bez litości, aż ciężko oddychać.

Znowu defraudacja. Z Tłumacza donoszą: Aresztowano tu sekretarza Rady powiatowej, Żegiestowskiego, za malwersacje w kasie, które wykrył rewident wydziału krajowego. Żegiestowski był przedtem naczelnikiem sądu powiatowego w Podhajeckach, lecz i tam go zaususpendowano z powodu niedoboru w kasie sądowej.

Zmowa żydowska Z Białowej donoszą: „Przed paru tygodniami zmarła tu pewna żydówka, którą za zezwoleniem lekarza okręgowego natychmiast pochowano. Żandarmerja doniosła o tem do sądu, gdzie jako świadka przesłuchiowano aptekarza Brzesia, który zeznał, iż na kilka godzin przed pochowaniem robił dla zmarłej lekarstwo. Wskutek tego zeznania żydzi nasi, ogromnie oburzeni na aptekarza, postanowili go zbijakotować i nie brać więcej lekarstw u niego, lecz w sąsiednim miasteczku Tycynie. Dotąd są solidarni. Tak postępują żydzi — a my?“

* **Zawsze oni.** Izraela Ufera, który uwodził i sprzedawał dziewczęta z Galicji do Stambułu zasądził sąd przysięgłych w Kołomyi na 1 1/2 roku ciężkiego więzienia, a jego pomocnika, golarza Feingolda Abrahama, na rok więzienia. Ufer był już za taką zbrodnię karany 13-miesięcznym więzieniem.

Z Alzacji i Lotaryngii nadchodzą przerażające wiadomości o burzach ciężkich gradowych, jakie nawiedziły różne tamtejsze okolice. W nocy z piątku na sobotę przechodziły przez Strassburg aż dwie okropne nawałnice, połączone z ulewą i wielkim gradem. W Oberhausbergen pozalewała woda liczne mieszkania. W kantonie Buchsweiler zniszczył grad w 16 gminach cały tegoroczny plon. Wedle chwilowego obliczenia szkody wynoszą 3 miliony marek.

Broszura polityczna. Wojciech hr. Dzieduszycki wydaje w Lipsku po niemiecku napisaną broszurę o programie autonomicznym większości parlamentu wiedeńskiego.

* **Oficer i szansonistka.** W Charkowie, w czasie

przedstawienia w teatrze, kapitan kawalerji ks. Łuczkin wszedł do loży rumuńskiej spiewaczki „tingeltanglu“ pauny Orolenko i zamordował ją kilkoma uderzeniami szabli. Panika i oburzenie zarazem, jakie w teatrze zapanowały wśród publiczności — doszły do rozmiarów nadzwyczajnych. Chciano rzucić się na mordercę, ażeby pomścić śmierć ofiary i dopiero interwencji policji udało się zastoić niefortunnego księcia. Aresztowany zeznał, że zamordował Orolenko dlatego, ponieważ ona nie chciała wyjść za niego za mąż. Mimo, że jej i jej dziecięciu ofiarowywał swoje świetne imię — ona odrzuciła jego propozycje i przeniosła swoje koczownicze życie nad świetne małżeństwo.

* **Zamknięcie wielkiej opery.** Z Medjolanu donoszą, iż uchwała rady miejskiej tamtejszej, postanowiła zamknąć zupełnie lub przynajmniej na czas nieograniczony słynną operę tutejszą „La scala“, która przez długi czas w rzedzie przybytków europejskiej sztuki muzycznej, pierwsze zajmowała miejsce. „La Scala“ została wybudowaną w pierwszej połowie przeszłego stulecia. Pierwsze przedstawienie odbyło się 26 grudnia 1788 r. Opera ma być zamknięta z początkiem tegorocznego sezonu zimowego. Ten sam los spotka szkołę baletu, z której wyszły najlepsze włoskie tancerki.

Wiadomości kościelne. Dycecja krakowska. Książę-biskup krakowski udzielił święceń kapłańskich diakonom krakowskiego Seminarjum dycejalnego, oraz kilku zgromadzeń zakonnych. Święcenia kapłańskie otrzymali: diakoni Seminarjum dycejalnego: 1) Michał Czarwiński, 2) Franciszek Fitat, 3) Jan Folt, 4) Karol Hebda, 5) Andrzej Kościółek, 6) Franciszek Kozłowski, 7) Józef Migdałek, 8) Franciszek Nowak, 9) Stanisław Ochalski, 10) Wawrzyniec Smółka, 11) Edmund Vrana, 12) Władysław Vrana. Ze zgromadzenia OO. Jezuitów: Jan Burgiel, 2) Stanisław Stanisław Sopuch, 3) Mateusz Jarończyk, 4) Kazimierz Biszyga, 5) Stanisław Czarnota, 6) Ignacy Miśtak, 7) Henryk Haduch, 8) Kazimierz Mika, 9) Teodor Lewicki, 10) Wojciech Staffej. Ze Zgromadzenia OO. Misjonarzy: 1) Tomasz Soltysik, 2) Edmund Dziewior, 3) Augustyn Linkert. Ze Zgromadzenia OO. Kamedułów: 1) Leonard Fiksak, 2) Remigijusz Wyczasany. Ze Zgromadzenia OO. Karmelitów w Krakowie: 1) Marcin Maciak. Ze Zgromadzenia OO. Bonifratrów: 1) Tassilo Filkuka.

Rektorem krakowskiego kolegium teologicznego OO. Jezuitów został obecnie O. Antoni Stopa, były prefekt generalny zakładu wychowawczo-naukowego w Chyrowie.

Składki. Dla dotkniętych powodzią Kołomyjan złożyła Kornelja Kochańczyk dziesięć guldenów.

Nekrologja. Kazimierz Krajczy, obywatel miasta Krakowa, były starszy cechu introligatorów, lat 65 zmarł w Krakowie dnia 6 b. m.

— Gerhard de Doening, emerytowany oficer kolei Karola Ludwika, b. kasjer Tow. Dobroczynności, lat 71, zmarł w Krakowie 5 bm.

— Paweł Kurek, kościelny klasztoru św. Jana, lat 60, zmarł w Krakowie 6 bm.

HUMOR.

Niech nikogo nie dziwi, jeżeli:
farbiarz bawi się w farbowane lisy,
stolarz ma z kim na pieńku,
szewc szycie komus buty,
górnik kopie pod kimś dołki,
cukiernik fabrykuje bomby,
fabrykantka piór stroi się w cudze piórka,
przedsiębiorca ślizgawki buduje zamki na lodzie,
ogrodnik zdobi czoło swoje w wieniec laurowe,
matematyk przerachowywa się,
latarnikowi stają świeczki w oczach,
kował kuje w asni,
rybak wpadnie w czyjś sieć,
garbarz pije o skórę na niedźwiedziu,
botanik nie widzi lasu za drzewami,
lampucer stawia światło pod korzec,
myśliwy traci cel z przed oczu,
inżynier pali mosty za sobą,
dentysta bierze na kiel,
malarz coś zmaluje.

— No Helenko, jakże tam poszło dziś u was na pensji?
— Ze wszystkich miałam najładniejszą sukienkę!

Katastrofa kolejowa.

P. Szalich, konduktor, który prawie cudem ocalał z owej katastrofy pod Kołomyją, opowiada całą historję swego cudownego ocalenia w te słowa: „Jako konduktor pakunkowy, jechałem w wozie pakunkowym. Wóz ten składa się z dwóch części. W jednej urzęduje konduktor prowadzący pociąg, w drugiej konduktor pakunkowy. W części pierwszej znajdują się dwa okna, do ewentualnego otwierania; oddział wagonu, w którym ja się znajdowałem, ma tylko jedno zakratowane okno i ciężkie drzwi do odsuwania; znajdowałem się więc, jakby w klatce. Gdyśmy wsiadali w Kołomyi do wagonów, szalała straszna burza. Po mniej więcej 10 minutach jazdy usłyszałem nagle straszny łoskot, a równocześnie odczułem, że wóz spada w jakąś przepaść z ogromną szybkością. Wskutek nagłego spadku wozu rzucony zostałem w jeden róg wagonu, a ciężkie pakunki padły na mnie ze wszystkich stron.

W jednej chwili miałem kilka ran na głowie, jedną na ręce, krew ciekąca z głowy zastaniała mi oczy. Nawet nie próbowałem się ratować, zresztą nie wiedziałem którędy. Nie wołałem ratunku, szeptałem: „Ojczy nasz“. Zabrakło mi oddechu, rozerwałem koszulę, krawat. Wtem drugi usłyszałem łoskot; równo-

cznie zrobił się otwór w wozie i fala wód wpadła gwałtownie. Czuję, że wir wody mnie porywa. Wir ten wyniósł mnie na powierzchnię wody, wydosiałem się z klatki, odetchnąłem głęboko, ale w tej samej sekundzie ten sam wir znowu mnie rzucił do głębi głową na dół, z taką siłą, że aż uderzyłem o żwir na dnie. Nie było jednak postanowione, abym zginął, dobroczynna fala znów mnie na górę wyniosła, wtedy chwyciłem się, czując, że już zupełnie ostatek, jakiegoś drzewa. Fale rzucały mną jak piłką, wreszcie rzuciły na mieliznę.

Odpoząłem chwilę, potem brodząc w wodzie po kolana, biegłem ku torowi, od strony Stanisławowa. Nagle znowu wpadłem w głębię, to był wał przedtorem, o którego istnieniu zapomniałem. Zacząłem znowu płynąć, po małej chwili zrzniłem rękę o jakiś krzew. Byłem u stoku wału kolejowego, chwyciłem się krzewu, potem traw, wdrapałem się wreszcie na tor. Był najwyższy czas, bo już nie byłem w stanie utrzymać się na nogach. Położyłem się na szynach bezsilny. Błyskawice co chwila rozdzierały niebo, a przy ich błysku spostrzegłem, że dookoła mnie, jak tylko okiem zasięgną, wszędzie woda. Nagle doszło moich uszu jakieś silniejsze chlupnięcie, zdawało mi się, jak teraz słyszę nie bez racji, iż kawał wału kolejowego usunął się nagle do wody. Chwyciłem mnie straszny lęk; wyciągając siły biegłem wzdłuż toru ku Stanisławowi. W strasznej ciemni zamajaczyło jakieś światło; to budnik z latarką, nie przypuszczając nie złego, wyszedł z budki na przejście pociągu. Uniknąłem śmierci“.

Nacoczny świadek pisze do *Kurjera lwowskiego* o katastrofie pod Kołomyją, co następuje: „Wracając wraz z wolną od służby partją kierownika pociągu Tacyńskiego, wsiadliśmy w Czerniowcach do przedziału ostatniego, tak zwanego „sygnal-wozu“ już przy silnym deszczu i huku odległych gromów. Pociąg wśród ciągłego a coraz potęgującego się deszczu mknął z chyżością strzały. W Zabiłotowie przysiadła się do nas wracająca do Stanisławowa partja kierownika pociągu Godka, pozostająca tam na materjałce. Mimo, iż nas było dziesięciu, milezenie zalegało przedział; ten i ów zwiesiwszy głowę, przymykał oczy i oddawał się zadumie. Słychać było tylko plusk i szum na dachu wozu spadającego deszczu, któremu od czasu do czasu wtórowały coraz donośniej gromy. Nie wiem, jak długo stałem w oknie wozu, wpatrując się w ciemną, że oko wykol, noc, od czasu do czasu tylko błyskiem gromu przerywaną, gdy zbudził mnie wykrzyknik: „Kołomyja!“ biegnącego jak błędny ogień z latarką u piersi, konduktora. Teraz dopiero pojąłem, że znajdujemy się w prawdziwym piekle burzy, — deszcz lał jak z konwi, grom ścigał grom, twierdziłem, że wśród tej burzy nie puszcza pociągu w dalszą drogę — przerażeniem jednak, usłyszawszy wykrzyknik „jazda“ i przyszedł mi na pamięć art. 143 instrukcji XX, a który mimo nie dającej się opisać burzy, nie został zastosowany. Wpatrzony w okno mknącego z piekielną szybkością pociągu, zostałem nagle na przeciwną ławkę rzucony. Jednym ruchem byłem koło drzwi, które z łoskotem otwarłem. Wskoczywszy z wozu w ciemną, od czasu do czasu błyskawicami oświecaną noc, posłyszałem huk okropny, zmieszany z szumem wody, wśród którego dawały się słyszeć głosy ofiar: „ratunku“. Przy błyskawicy zobaczyłem, iż cały przód pociągu znikł z planu, w czeluści rozhukanego i bałwanającego się żywiołu, podczas gdy reszta wozów sunęła się powoli w kierunku przepaści. W jednej chwili pojąłem niebezpieczeństwo i jak szalony rzuciłem się do hamulca ostatniego wozu, do którego nadludzka siła chyba wśród tłoczącej się publiczności dotarłem; posłyszałem skrzyp hamulca — wozy przystawały. Roztrącając podróźnych, biegłem wśród wozów, szukając drugiego hamulca, który bezwiednie i z nadludzka siłą przyciągnąłem. Wozy stały. Wskoczyłem na tor, na którym, prócz plusku deszczu, błyskawice i huku piorunów, słychać było przeraźliwy krzyk podróźnych. Konduktor krzychał: „Ratujmy się, woda nas zabiera!“ Dopiero na zwróconą przez któregoś bez służby wracających konduktorów uwagę, by wozy wiszące nad przepaścią odcepić, to uskutecznił i runął ostatni wóz II klasy.“

Komisja sądowa, która przeprowadzała dowód „ku wiecznej pamięci“ na miejscu katastrofy kołomyjskiej orzekła, iż siła wyższa (*vis major*) była przyczyną nieszczęścia.

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 3 powieści, p. t.: „Dwie matki“, przez Emila Richbourga.

OSTATNIA POCZTA.

Nowy Sącz 7 lipca (w południe). Zjazd Kółek rolniczych obraduje w sali „Sokoła“ po nabożeństwie, odprawionem w parafialnym kościele przez ks. Stasińskiego. Na sali i galerji pełno. Samych delegatów i członków Kółek przeszło 400. Między sukmanami widać suknie kapłanów i kontusze.

Julian Kurkiewicz

szybko i dokładnie. —

Kraków, Mały Rynek. SKŁAD ARTYKUŁÓW RELIGIJNYCH i KSIĄŻEK DO NABOŻEŃSTWA:

Posiada na składzie obrazy na płótnie, artystycznie i ręcznie malowane, do ołtarzy, chorągwi, feretronów i przyjmuje na takowe zamówienia, które wykonywa

STACJE DROGI KRZYŻOWEJ, w ramach i bez ram, po cenach niskich.

1941

Obecni posłowie: Merunowicz, Cielecki, Potoczko-
wie, Onyszkiewicz, Wójcik, Kubik, Szwed, Wa-
rzecha, Datta. Reprezentowane dzienniki: *Prawda*,
Głos Narodu, *Echo przemyskie*, *Słowo polskie*,
Kurjer lwowski, *Nowa Reforma*, *Związek chłopski*,
Przyjaciel ludu, *Mieszczanin*.

Zgromadzonych witają mowami pełnymi patry-
jotyzmu burmistrz Lipiński i prezes Związku han-
dlowego limanow. Marszałkowiec. Nieobecne-
go prezesa tow. Augustynowicza zastępuje
wiceprezes dr Skałkowski, na porządku dziennym
sprawozdanie komisji rewizyjnej o czynnościach,
funduszach towarzystwa. Mnóstwo mówców. Poseł
Kubik proponuje twórczo powiatowych lustrato-
rów. Rolnik Dąbrowski Jan wyraża wielkie uznanie
nauczycielom ludowym i twierdzi, że między nimi
jest wielu godnych i odpowiednich na powiato-
wych lustratorów rolniczych Kółek. Dyskusja bar-
dzo żywa. W projekcie zmiany statutów towarzy-
stwa referuje dr Dulęba. Po południu wspólne fo-
tografowanie uczestników.

Lwów 7 lipca (w południe). Centralny komi-
tet wyborczy dla wschodniej Galicji odbył posie-
dzenie. Członkowie komitetu zapewniali, iż nie za-
chodzi zupełnie obawa rozwiązania parlamentu i
rozpisania nowych wyborów. Komitet centralny
podał także pod obrady niektóre zmiany w orga-
nizacji wyborczej. Dep. hr. Wojciech Dzieluszycki
ma ogłosić broszurę w niemieckim języku: „Auto-
nomistyczne stronictwa w Austrii“.

Poznań 7 lipca (w południe). Dyrektorem ur-
zędów podatkowych w Poznaniu mianowanym zo-
stał w miejsce zmarłego dyrektora Fritscha, radca
Löhning, dotychczasowy dyrektor tego urzędu w Han-
nowerze.

Paryż 7 lipca (w południe). Sędzia śledczy w
sprawie Artona Le Poittevin, ma zamiar przy
najbliższych wyborach do Izby ubiegać się o man-
dat z departamentu Corrèze, gdzie był czynnym
jako urzędnik sądowy.

Paryż 7 lipca (w południe). Podczas dyskusji
nad kredytem 500.000 franków na podróż prezy-
denta do Rosji, Brisson prezes Izby z szczegól-
nym naciskiem zaznaczył, iż podróż ta jest „aktem
grzeczności i dowodem przyjaźni“. Socjalista Dé-
jeante wystąpił przeciw kredytowi, nazywając
go rozrzutnością, przechodzącą wszelkie granice.
Socjalista Renou postawił wniosek przeciwny, aby
sumy na kredyt przeznaczonej, użyć na wspar-
cie zubożałych wskutek strejku robotników. So-
cjalista Faberot mówiąc o carze, użył obel-
żywego wyrażenia, iż jest on katem Rosji,
co wywołało niesłychane oburzenie Izby. Fabe-
rot wspierany przez Jaurésa zaznaczył, iż jeśli
znajdują się pieniądze na podróż prezydenta, po-
winny znaleźć się także i dla tych, którzy pozos-
tają bez pracy i chleba.

Paryż 7 lipca (w południe). W senacie skła-
dał Milland referat o kredycie na podróż prezy-
denta. Baron Lareinty oświadczył, iż suma przed-
łożona jest za małą i zażądał podwyższenia kre-
dytu do miliona franków. Wniosek ten odrzucono,
a kredyt pół miliona franków został przez senat
jednocześnie 253 głosami przyjęty.

Paryż 7 lipca (w południe). Rada ministrów
upoważniła ministra spraw wewnętrznych Barthe-
ou do postawienia projektu o uchwalenie nowego kre-
dytu miliona franków, celem niesienia pomocy o-
kolicom przez powódź dotkniętym.

Konstantynopol 7 lipca (w południe). Wczoraj
odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady mini-
strów.

Londyn 7 lipca (w południe). Lord Salisbury
oświadczył w Izbie wyższej, że przewlekanie roko-
wań pokojowych jest wyłączną winą Turcji.
Mocarstwa w głównych punktach zgadzają się
w zupełności, różniąc się tylko w nieznacznych
szczegółach.

Hawanna 7 lipca (w południe). Generał Weyler
ogłosił proklamację, w której zapewnia powstań-
com, w razie gdyby broń złożyli, amnestję, środki
żywności i sposobność do pracy.

Nowy Jork 7 lipca (w południe). Strejk robo-
tników górniczych z kopalni węgla przybiera co-
raz groźniejsze rozmiary. Liczba strejkujących w
stanach Pensylwania, Indiana, Wirginia i Illinois
przenosi 250.000.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Lwów 8 lipca (rano). Namiestnik ks. Sangu-
szko przybył wczoraj do Sniatyna celem zwiedze-
nia powodzią dotkniętej okolicy. Na granicy powia-
tu powitany przez kierownika starostwa i Radę
gminną, oraz przedstawicieli władz z Zabłotowa,
przybył ks. Namiestnik pociągami do oddzielnie
przyozdobionego Sniatyna. Tutaj powitali go bur-
mistrz, duchowieństwo trzech obrządków, przedsta-
wiciele sądu i liczni wójtowie. Książę zamieszkał
w domu Rady powiatowej. Po objęciu zwiedził

szkołę, a następnie pola zalane, zasięgając u li-
cznie zgromadzonego ludu informacji co do szkód
zrządzonych przez powódź. Drogę z powrotem do
mieszkania oświetlono pochodniami. Dziś zwiedził
książę Namiestnik ochronkę Sióstr Felicjanek, ko-
ściół, starostwo, poczem udzielił audjencji. Ze
Sniatyna udał się książę Namiestnik w podróż w o-
kolicę Kołomyi.

Sokal 8 lipca (rano). Wybuchł tu wczoraj po-
żar, który zniszczył 10 domów na rynku. Towary
w wartości 50.000 złr. spłonęły.

Wiedeń 8 lipca (rano). Minister hr. Goł-
uchowski udaje się w tych dniach do Francji,
aby bawiąc tamże żonę swojej towarzyszyć z po-
wrotem do Wiednia.

Budapeszt 8 lipca (rano). Wielkie wzburzenie
wywołała tu wiadomość o zniknięciu śpiewaczki
Klary Lardinois rodem z Liège, zaangażowanej osta-
tnie w czasie w tutejszym teatrze. Lardinois przed
kilkoma dniami opuściła Budapeszt, udając się w
towarzystwie nieznanego młodego człowieka do
Bukaresztu, gdzie zginęła bez wiści. Śledztwo po-
licyjne nie zdołało dotąd jeszcze nic wykryć.

Hall (Tyrol) 8 lipca (rano). Kilku studentów
z Innsbrucku, podobno zwolenników Schönerera,
urządziło demonstrację przed mieszkaniem prezy-
denta Izby Kathreina. Demonstrantów, miotających
obelgi na prezydenta, aresztowano.

Eiberfeld 8 lipca (rano). Wczoraj wybuchł
w tutejszej fabryce farb, dawniej Bayera, wielki
pożar, który zniszczył całą południową część fa-
bryki. Do godziny 2 popołudniu ognie nie był je-
szcze stłumionym; spodziewać się jednak można,
że zostanie zlokalizowany. Spaliło się około 400
tysięcy kilogramów materiałów na farby. Szkodę
oceniają na 1½ miliona marek.

Petersburg 8 lipca (rano). *Petersb. Wied.*
donoszą: Projekt uregulowania służebności włó-
ściańskich w Królestwie Polskiem będzie teraz o-
statecznie opracowany, a podczas zimy przedłożony
Radzie państwa. *Now. Wrem.* donosi, że na potrzeby
monopolu wódczanego w Królestwie Polskiem bę-
dzie otwartych 24 składów hurtownych, mianowicie
18 pierwszego rzędu i 6 drugiego rzędu, oraz
1453 sklepów. Ministerjum komunikacji wydele-
gowało do Wiednia zarządzającego połączeniami
międzynarodowymi Perla, celem rokowań w spra-
wie zaprowadzenia bezpośredniego pociągu pospie-
szonego pomiędzy Petersburgiem, Warszawą, Wie-
dniem, Nizzą i Abbazją.

Paryż 8 lipca (rano). Znany i ceniony autor
dramatyczny Henryk Meilhac zmarł tu ubie-
głej nocy w 66 roku życia.

Konstantynopol 8 lipca (rano). Odpowiedź Porty
na ostatni krok ambasadorów nie zawiera żadnego
merytorycznego rozstrzygnięcia, oświadczając, iż
Turcja nie powzięła jeszcze ostatecznego
postanowienia co do dalszego postępowania.
Pogłoski, jakoby rokowania zostały zerwane, nie
mają żadnej podstawy. Komendant tureckiej eska-
dry w Dardanelach otrzymał rozkaz trzymania w po-
gotowiu pewnej części floty, która w razie potrzeby
odpłynęłaby do Krety.

Londyn 8 lipca (rano). *Morning Post* donosi
z Konstantynopola, że przybył tu kurjer austriacko-
węgierski, który wręczył sułtanowi własnorę-
czny list cesarza Franciszka Józefa. List
ten zawiera podo'no perswazje, mające nakłonić
sułtana do zaniechania bezcelowego oporu, który
udaremnia rokowania pokojowe.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 6 lipca.

Na dzisiejszym targu kleparckim mamy do zaznaczenia
nagłą zwyżkę w cenach pszenicy, oraz żyta, którą spowo-
dował kompletny prawie brak dowozów i silne zapotrzebo-
wanie ze strony młynów. Reszta produktów nie podniosła
się w cenie, za przeniec płacono jednak o 40 do 50 ct., za
żyto o 10 do 15 ct. za 100 kilogramów wyżej, niż w zesz-
łym tygodniu.

Płacono pszenicę: białą 8'90 do 9'40; czerwoną 8'90
do 9'50 złr.; żółtą 8'90 do 9'45 złr.; żyto 6'60 do 7'— złr.;
jęczmień o owary 6'20 do 6'70 złr.; na paszę 5'80 do 6'20
złr.; owies 6'90 do 7'25 złr.; owies do siewu — do
—; rzepak — do — złr.; koniec czarna — do
— złr.; biały 0— do 0— złr. Wszystko za 100 kilogra-
mów.

Lwów d. 7 lipca.

Pszenica 8— do 8'25; żyto 5'70 do 5'90; jęczmień bro-
wary 5— do 6'00; jęczmień pastewny 5— do 6—; owies
6— do 6'50; rzepak — do —; groch 5— do 8—; wy-
ka 4'50 do 4'75; nasienie lniane — do —; nasienie
konopne — do —; bób — do —; bobik 4'50 do
5—; hreczka 0— do 0—; konieczna czerwona galic. —
do — szwedzka — do —; biała — do —; —
motka — do —; anyż — do —; kukurudza sta-
ra — do —; nowa 5— do —; chmiel 0— do 0—
chmiel nowy na termin — do —; spirytus gotowy
— do — na termin — do —; Waranty — do —

Usposobienie stałe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we
wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie
nie przypadają święta.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codzien-
nie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków
za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto
po 10 ct. od osoby.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, o-
twarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby
W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz.
7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł.
osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. bł. (I i II kl.); godz.
3 min. 20 po poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczór oso-
bowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. —
W kierunku Warszawy: godz. 5 min. 38 rano osobowy;
godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wie-
czorem osob. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano
pospieszny; godz. 8 min. 40 rano mieszany; godz. 11 min. —
przed poł. osobowy; godz. 2 min. 49 po poł. błyskawic-
zowy (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do
Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10
min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 8 min. 40 rano;
godz. 12 min. 20 w południe; godz. 8 min. 30 wiecz.;
godz. 10 min. 55 wiecz. pociągi osobowe. — **W kierunku
Nowego Sącza i Zagorza:** o godz. 6 rano do Suchej; o godz.
5 min. 13 rano osobowy do Skawiny; godz. 9 min. 05 przed
poł. osobowy; godz. 3 min. 25 po poł. osobowy do Skawiny;
o godz. 7 min. 35 wieczorem osobowy do Chyrowa; od dnia
25 czerwca do dnia 15 września o godz. 8 min. 10 rano oso-
bowy do Chabówki, Rabki i Mszany.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszy-
stkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświę-
cimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz.
2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5
min. 7 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem
pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem oso-
bowy. — **Od strony Warszawy:** godz. 9 min. 45 przed poł.
osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony
Lwowa:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano po-
spieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz.
2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po poł.
osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mieszany; godz. 9 min. 38
wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 45 rano; godz.
11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 50 wiecz.
pociągi osobowe. — **Od strony Zagorza i Nowego Sa-
cza:** godz. 6 min. 36 rano; ze Suchej godz. 9 min. 30 rano
godz. 11 min. 5 rano ze Skawiny; godz. 4 min. 47 po poł.
od 25 czerwca do 15 września z Mszany, Rabki, Chabówki
o godz. 7 min. 40 wiecz.; godz. 9 min. 22 wiecz. z Kal-
warji pociągi osobowe.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 8 lipca (rano). Niepomysłne wiadomości z Wę-
gier o stanie żniw i ustawicznych deszczach, również jak
i ostatnia mowa lorda Salisbury'ego o politycznym położeniu,
wywołały niechętnie usposobienie i tendencję słabą.

Akcje kredytowe	367'62	Alpiny	118'25
Weg. akcje kred.	397—	Renta majowa	102'10
Anglobanki	159'50	Weg. renta koronowa	100'10
Bankvereiny	253'25	Losy tureckie	56'75
Unienbanki	302—	Bułgary	113'75—113'65
Länderbanki	240'25	Losy Bazylika	6'80—7'40
Staatsbahny	351—	Marki papier.	58'65—58'75
Lombardy	85'25	Rubel	1'26—1'27—
Nordwestbahny	254'25	Dwudziesto-	
Akcje tytoniowe	158'50	frankówka	9'52—9'53
		Rub. pl.	126'50 żądają 127.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji,
która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Krynica. W znanym już pensjonacie w willi „pod
Wisłą“, urządzonej z wszelkimi wygodami, znajdują, jak
at poprzednich, pomieszczenie zarówno całe rodziny, jak
pojedyncze osoby. Młodym panienkom, przybyszającym bez
osob starszych, zapewnia się najtroskliwszą opiekę.

Pensjonat otwarty od 15 maja do końca wrze-
śnia. — Bliższych wyjaśnień udziela i prospekty rozsyła
właścicielka pensjonatu Emilia Burzyńska, wdowa
po prof. Uniw. Jagiellońskiego, do dnia 12 maja w
Krakowie, ulica Pijarska, Nr. 9, następnie
w Krynicy. 1269

Who pije

Kathreiner

Hneippowską kawę słodową?

Wszyscy

którzy lubią napój smaczny i chcą być
zdrowymi i oszczędnymi.

„Premie“ Tow. Przyjaciół sztuk pięknych.

jak i wszelkie inne obrazy, oprawia w ramy po cenach nader niskich

1944

magazyn RUDOLFA HERLICZKI w Krakowie, Plac Marjacki Nr. 1.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Obiad za 1 złr. 1931
Czwartek dnia 8-go Lipca b. r.

I. Zupa rosolnik
 Rosół z łazankami
 Consomme Garbin
 Jajka à la Windsor
 Szcypak algratin
 Pasztet z drobiu
 Mięso sos cebulowy
 Rozboenf angielski
 Kurczęta frykase

II. Zrazy zawiązane z kaszą
 File de boeuf à la Pompad.
 Poncz Wiktorja

III. Pierozki z mięsa
 Poziomki

IV. Ser — Owoce — Kawa

Kolacja za 3 dań 75 ct.
BULION własnego wyrobu
 z dziesięciu kilogram. zhr. 4-50.

Największy skład maszyn do
szycia SINGERA ozótenkowych
i pierścienkowych i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy.

Kraków, Rynek główny Nr. 25.



Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.
 Cenniki przesyła się franco. 1927

Piękna wieś
470 mórg obszaru,
 w czem 180 lasu od 15—40 lat, roli 260, łąk 10, ogrodów 8, pastwisk 12, stawów 3. Młyn, tartak — w okolicy pięknej, zdrowej, między Tarnowem a N. Sączem milę od stacji kolei, w glebie dobrej, z dobrymi budynkami i inwentarzem, z zasiewami: Pszenicy 50, żyta 45, jęczmienia 35, bobu 15, grochu 6, wyki 10, owsa 35, ziemniaków 100, buraków i innych 7 — jest za cenę 75,000 złr. z których 21,000 reszty długu, zostaje przy hipotece — każdego czasu do **sprzedania i objęcia.**
 Blizsze szczegóły i opis do Adm. „Głosu Narodu“ 10 10 1683

Kalkulacja różnych posad
 za kaucją od 500 złr. wyżej jest do **objęcia** przy Towarzystwach zarobkowych gospodarzów. Oferty przyjmują Dyrekcja krajowego Towarzystwa dla wytworzenia przemysłu fabrycznego w Krakowie, ul. Bracka 4, oferty bez kaucji nie będą uwzględnione. 6 10 1826

ZDOLNEGO
potrzebuje zaraz
 handel korzenny i śniadaniowy **Stanisława Gizińskiego**
 1833 w Tarnobrzegu. 3 3

Folwark
 200 morgów obsianych w równi, z eleganckim domem mieszkalnym nad rzeką Dunajcem położony, od kolei szosa 24 klm. oddalony, jest do **wydzierżawienia** każdego czasu. — Tamże jest dom mieszkalny na sezon letni, do wydzierżawienia, poszukuje się także fróblówki z muzyką i językami Wiadomość w „Głosie Narodu“ 1854 23

Gorzelnik
 i **EKONOM** zarazem, zdolny, mogący objąć folwark z wyłączną administracją na tantjeme i za kaucją — **ze chce zgłosić** się do Adm. „Głosu Narodu“, załączając markę na 15 ct. 1837 4-6

DOBRA
Wiśniowczyk i Kotuzów
 w Starostwie Podhajeckim położone, są, razem, lub osobno, do **wydzierżawienia**, a mianowicie dobra Wiśniowczyk od 1 kwietnia 1898 r., a dobra Kotuzów od 24 czerwca 1898 r. W dobach Wiśniowczyk może być ewentualnie kosztem właściciela postawiona gorzelnia. Bliższych warunków udzieli p. Andrzej Zbyszewski, agent Krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, w Podhajcach zamieszkały. 1852

Anastazy Holik
ZEGARMISTRZ
 w Krakowie, przy ul. Szewskiej L. 2.
 POLECA:
Skład zegarków kieszonkowych, zegarów
 pendułowych ściennych i stołowych, z najlepszych fabryk geneeskich i francuskich, z poręczeniem trzyletniem. — Dewizki złote, srebrne i double męskie i damskie. — **Szkatułki grające** melodie polskie najstosowniejsze na podarki.
 Wszelkie naprawy uskutecznia z jednorocznym poręczeniem. — Ceny najprzystępniejsze. — Ścisłe dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty. 1468 12 0



O 25% taniej
 DLA ABONENTÓW
„Głosu Narodu“
BIBLIOTEKA
 wyborowych
Powieści i Romansów
 ukończony rocznik IV
kosztuje 8 złr.
 Abonenci „Głosu Narodu“ płać o 25% mniej, t. j. za rocznik cały tylko 6 złr.
 W IV-tym roczniku wyszła najpierw powieść oryginalna Józefa Rogosza, która dotąd w wydaniu tomowym, nie była wcale drukowaną, pod tytułem:

„W piekle galicyjskiem“
 Wyszedł także szereg powieści Richebourga (razem 5 tomów) pod tytułem:
„Dramaty w życiu“
 Tu sam tytuł mówi, jaką jest treść tych powieści. Richebourg, jakkolwiek we Francji wysoko ceniony, u nas nie jest dotąd wcale znany i dopiero „Głos Narodu“ pierwszy dał go poznać swoim czytelnikom, gdyż drukował obszerny jego romans p. t. „JAN WILK“. Niezmiernie zajęcie, jakie utwor ten w nas erszych kołach obudził, skłonił nas do wydania „Dramatów w życiu“, które, są równie zajmujące jak „Jan Wilk“ a pod względem artystycznym są od niego staranniej opracowane.
 Tegoż samego autora wyszła powieść:
„NA GOLGOCIE“
 Dalej wyszły w „Bibliotece powieści“
„NA BOŻEJ DRODZE“
 „Romans w dwóch częściach ze szwedzkiego Björnson-Björnsterjerna — i
„W POGONI ZA SZCZĘŚCIEM“
 z niemieckiego przez E. Wernera.
 Jak każdego roku, tak i do IV-go rocznika „Biblioteki“ dodajemy
premję bezpłatną
 14 tomową wspaniałą powieść 1727
„La SAN FELICE“
 Zamiejscowi przy zamowieniu dołączają 50 centów na opłatę pocztową.

Folwark osobny
 1 kilometr od stacji kolei,
 365 mórg obszaru, w czem 232 mórg bardzo dobrej gleby, 12 mórg łąk, 10 mórg pastwisk, reszta las; mieszany i wikla. Położenie bardzo korzystne i piękne, budynki w dobrym stanie, kamieniołom otwarty. **Do sprzedania zaraz** za cenę 75,000 złr., z których połowa może zostać na hipotece, dług bankowy. — Wiadomość w Zarządzie dóbr Gromnik p. loco. 1753 5 6

Odróżniajcie prawdę od blagi!
 Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojowski** za wyrób znakomych **tutek nieklejonych!** Takim odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Do nabycia w Krakowie, Sukiennice Nr. 28 oraz we wszystkich handlach i trafikach. 1947

Nową ustawą przepisane
Wagi dziesiętne gospodarcze
 fabryczne, handlowe, przesyłają z powodu obecnej wzięci po niższych cenach i tak: **Waga na 1000 klg.** z ciężarkami fl. 80, na 750 klg. fl. 63, na 500 klg. fl. 50, na 250 klg. fl. 40, na 150 klg. fl. 30, na 100 klg. fl. 25, na 50 klg. fl. 18, na 25 kilo fl. 14. Wszystkie wagi wypróbowane i urzędownie stemplowane w r. 1897. Gwarancja 10 lat. Zamówienia z 40% zaliczką, będą szybko w najlepszej jakości wykonane. 1759 3-20
 F. Buganyi, fabryka wag, Wien I Seilterstätte Nr. 12.

!Okazja!
100 mrg. stawów
 pysznych, zarybionych, spuszczalnych, 1449

300 roli I-a
 z kawałkiem lasu dobrego, w ślicznej, żyznej okolicy, pół mili od stacji kolei, w Krakowskiem, z dobr. budynk., po 200 złr. za mórg — ma **zaraz do sprzedania**
 Jan Strycharski w Krakowie.
 Kapitał potrzebny 40.000 złr.

Do handlu towarów korzennych i win **WŁADYSŁAWA BURSZYŃNA** w Ropczycach — potrzebny jest **praktykant.** 1851

Rozmaite meble
 Jak szafy, kanapy, stoły, stoliki, krzesła, lustra, lampy, porcelana etc. etc. **są do sprzedania** na ulicy Dolnych młynów pod l. 5 I piętro, od tyłu. Codziennie od godz. 10 do 12 przedpoł i od godz. 2 do 4 popołudniu. 1836

800 mórg
 obejmująca wieś,
 w czem 360 mórg roli w wysokiej kulturze i bardzo dobrej glebie, 120 mórg pięknych, słodkich łąk reszta las sosnowy — dobre budynki, gorzelnia, młyn amerykański, 1 kilometr od stacji kolei w powiecie Rawskim — jest z długiem bankowym 65,000 **zaraz tani do sprzedania.**
 Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“ 1835 4 10

Żegiestów w Galicji nad Popradem, stacja pocztowa i kolejowa, telegraf w miejscu.
 Najsilniejsza szczawa żelazista, skuteczna w chorobach kobiecych i anemii.
 Lekarz zdrojowy **Dr. Wł. Hojnacki.** 0-10 1175
Pora kąpielowa trwa od 20-go maja do końca września.
 Kąpiele borowinowe, żelaziste, hydropatyczne i popradowe.
Woda Żegiestowska znajduje się we wszystkich wielkich składach wód mineralnych.

Ekstrakt orzechowy
 do farbowania siwych włosów
 wynalazku **Juliana Józefowicza**, perfumera. 1408
 Jestto najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiadane włosy na kolor **czarny, brunatny, szary i blond.** — We Lwowie u p. H. Leona, Karola Ludwika I; w Krakowie u W. Fenza, Reim i Spółka, J. Hanaka i T. Wiskidy; w Wiedniu u Calderary i Bankmanna.
 Cena flakonu **złr. 1.50**, flakoniki próbne **60 ct.** — Przesyłka i główny skład: w Warszawie, ul. Nowo Senatorska Nr. 2.

Majątek lasowy
 5800 mórg obszaru, w czem 200 roli z wielkim parkiem i ogrodem owocowym, pięknym dworem i zabudowaniami gospodarzami, reszta lasu przelicznego świerkowego i jodłowego w wieku 100 lat 1000 mrg., w wieku 50—70 lat 884 mrg., reszta od 10 do 50 lat, w najpiękniejszej kulturze — w okolicy pięknej zdrowej, z przerzynającą szosą, obecnie 3 mile od stacji kolei w Galicji zachodniej, w najbliższej przyszłości tylko o 1 milę oddalony **jest za cenę 350,000 złr. z kapitałem 120,000 złr. do nabycia.**
 Zwrot złr. 185,000 w gotówce, prócz innych suchych dochodów, dających 5 do 10,000 złr. rocznie i prócz sprzedaży rocznych zrębów — jest na lat 10 zapewniony poczem zwykły turnus 80-cio letni pozwala na cięcie 70 mrg. lasu rocznie. 1685 0 10
 Opisy szczegółowe i wyjaśnienia bliższe przeszle Wny **Jan Strycharski** Kraków, — za przysłaniem marki za 50 ct.

Bluro ogłoszeń
 wynajmu mieszkań
Wł. Grabowskiego
 Kraków, Wiślna 7
 POLECA 1532

2 duże pokoje na sklep, od października, dotychczasowa kancelaria notarialna, Bracka 13.
 2 płwice obszerne, suche, dogodne na skład win lub innych towarów. Podgórze ul. Kąkic 3.
 Duża sala, czyli hala, 70 m □ obszaru, i duży strych zaraz, dawniej była tokarnia w tem, Długa 17.
 Sklep, 2 pokoje, przedp. kuchnia par. zaraz, Stachowskiego 81.
 5 ubikacyj na pracownię par. zaraz św. Jana 11.
Sklep z pokojem, zaraz Starowiślna 1
 2 Sklepy i 2 pokoje z kuchnią zaraz, Rynek kleparski 15.
 2 sklepy pojedyncze z wystawami od października Rynek 20 od ul. Brackiej.
 Stajnie i wozownie zaraz: Zwierzyniecka 27. Rynek 29. Karmelińska 42, nad Rudawą 4. św. Krzyża 3. Basztowa 18. Senacka 9
Pokój z meblami lub bez zaraz:
 Podwale 10 II p. i 12 part. Retoryka 1 I p. Plac Groble 7 part. Grzegorzewska 14 II p. zaraz za Wielopolem, Sławkowska 6 II p. Wolska 7 I i II p. Siemiradzkiego 16 part. Gołębia 8 II p. św. Tomasa 5 II piętro św. Gertrudy 9 I p. Od sierpnia św. Filipa 5 part.

2 pokoje z przedp. z meblami lub bez zaraz: św. Jana 18 II p. Rynek. 20 II piętro. Poselska 9 I p. Wolska 30 I p. Krupnicza 13 part. Kilińskiego 4 II p. Dietla 47 II p. św. Gertrudy 7 part. Graniczna 1 i 9 part. św. Krzyża 3 II p. Mały rynek 2 II p. Podwale 2 II p. i 13 I p. Basztowa 4 i 18 II p. i 27 part. Od sierpnia Studencka 9 II p.
Pokój przedp. i kuchnia, zaraz Batorego 22 II p. Pawia 8 part. II i III p. św. Jana 13 I p. Długa 17 I p. i II p. Krupnicza 9 part. Starowiślna 14 part. Pędzichów 20 part. Radziwiłłowska 27 II p. Czysa 15 II p. d sierpnia, św. Marka 8 II p. Od października, św. Anny 3 I p.

3 pokoje, przedp., kuchnia zaraz: Loretańska 4 part. Rynek 14 III piętro, Kanonicza 16 part. Krzywa 4 II p. Bernardyńska 8 part. Graniczna 109 i 9 II p. Długa 17 I p. Wolska 15 part. Karmelińska 41 I p. św. Krzyża 5 II p. Rynek kleparski 15 I p. Zwierzyniecka 25 I piętro, ul. Batorego 24 I p. Radziwiłłowska 27 part. Szlak 27 part. Od sierpnia, Smoleńsk 13 part. Szlak 57 part. Od października św. Anny 3 I p.

4 pokoje, przedp., kuchnia zaraz: Garnerska 3 par. Studencka 17 par. Karmelińska 3 part. Loretańska 4 II p. Rynek 14 III p. Podwale 9 I p. Kilińskiego 4 part. Dietla 74 I p. Bracka 11 part. Zwierzyniecka 21 i 27 II p. św. Marka 8 part. Podwale 12 part. Rynek kleparski 15 II i I p. R kowicka i rog Lubiec I p. Od października: św. Krzyża 5 par. Jagiellońska 11 II p. św. Gertrudy 7 I p.

5 pokoi, przedp., kuchnia zaraz: Długa 31 I p. Karmelińska 42 I p. Kolejowa 12 II p. Nad Wisłą 2 II p. z ogródkiem, Studencka 11 II p. Starowiślna 1 i II p. Szewska 15 II p. Rynek 24 I p. Sebastjana 32 II p. Czysa 5 II p. Krótka 10 II p. Od października, św. Anny 3 I p. św. Gertrudy 8 I p.

6 pokoi, przedp., kuchnia zaraz: Podwale 9 I p. lub 10 pokoi. Loretańska 10 par. Studencka 13 II p. Kanonicza 16 part.

7 pokoi, przedp., kuchnia, zaraz Franciszkańska 1, II p. św. Anny 3 II p.
 11 pokoi 2 kuchnie, nyza, łazienka, wodociąg I p., zaraz. Kanonicza 16.
 12 lub 3 pokoje, przep. kuchnia umeblovana, zaraz do października. św. Gertrudy 7 II p.

MNÓSTWO książek do nabożeństwa — KILKADZIESIĄT wzorów listew na ramy — SETKI ramek gotowych, formatu gabinet. i witywego z rozmaitego materiału — TYSIĄCE medalików i krzyżyków srebrnych i zwyczajnych — MILIONY obrazów i obrazków świętych, oraz gotowe PASSEPARTOUT do tychże — do nabycia w specjalnym składzie artykułów dewocyjnych **KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO „pod Aniołem“** Kraków, plac Marjacki 8. W niedziele i święta handel zamknięty. 1921

„GŁÓWNY SKŁAD NA KRAKÓW“ Angielskie, francuskie

Najmodniejsze „PARASOLKI“

raz w największym wyborze Woalki, Wstążki, Aksamitki, Koronki, Hafty, Kwiaty, Pióra, Krawaty damskie, Rysze Fischus, Gorsety, Berety, Paski damskie, Rękawiczki, Plaidy damskie,

poleca najtaniej EUG. SMIDOWICZ, Sukiennice L. 29. „PRZYBORY DO SZYCIA I HAFTU“
Zamówienia odwrotnie. 1871 1 6

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie
wyszło świeżo:

OFICYJUM
o Najśw. Marji Pannie
wedle Brewiarza rzymskiego
po łacinie i po polsku.

Wydanie wielkim drukiem w małym formacie 32-o, str. 550 z obrazkiem N. M. Panny Snieżnej 1930
Cena egzemp. 1 ztr. 25 ct., w oprawie w płótno angielskie, brzegi pasowe 1 ztr. 60 ct., zaś w wyborowy szagryn, brzegi pasowe lub złote 2 ztr. 25 ct. Na porto należy dołączyć 20 ct.

W. Kosydarski
BLACHARZ
w Krakowie, Rynek główny 24.

W wielkim wyborze ma na składzie:
Filtry do wody od 4 ztr.
Lodownie o ścianach blaszanych od 24 ztr.
Lodownie o ścianach szklanych.
Wanny dla dorosłych, dla dzieci, wanny nasiadowe, bidety, Water-closety pokojowe, nadkanałowe, naczynia do wypraw kuchenne, naczynia do mleka.
Urządza dzwonki elektryczne, telefony, Gromochrony, Wodociągi, pokrywa dachy, podejmuje się przekrycia dachów oraz reperacji po cenach umiarkowanych.
Główny skład blachy z Styryi, mosiężnej blachy, Tombaku, Alpaki, miedzi do wytłaczania w najlepszych gatunkach. 1755 6-10
Cyna angielska i otów po cenach fabrycznych.

Potrzebne 2000 do 3000 ztr.

do zyskownego i rentownego przedsiębiorstwa — dający wysokie prócz zabezpieczenia i odpowiedniego procentu może znaleźć stałe zajęcie przy tymże przedsiębiorstwie z odpowiednią pensją. 1872 i 4
Złoszenia uprasza do Adm. „Głosu Narodu“ dla J. S. 1865.

złote, 18 srebrnych Medali, 30 dyplomów honorowych i uznań.

Kwizdy
Korneuburski odżywiający proszek dla bydła.
Weterynarsko-dyetyczny środek dla koni, bydła rogat. i owiec.
Od 43 lat w większej części stajen w użyciu przy braku chęci do jedzenia, w złem trawieniu, do poprawienia mleka i powiększenia wydajności mleka u krów.
Cena 1/4 pudełka 70 ct.
1/2 pudełka 35 ct.
Prawdziwy tylko z powyższą marką do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach 152 17 20 Główny skład
Franz. Joh. Kwizda
k. u. k. öst.-ung. u. königl. rumän. Hoflieferant.
Kreisapotheker, Korneuburg bei Wien.

Magazyn mód Aleks. Łuszczyńskiej

145 w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 2, I ptr.
zyskał na **KAPELUSZE DAMSKIE** od 3-ch ztr.
cny sezon w zwyż.

Przy zbliżającej się porze polecamy

Doświadzone Sekreta

Smażenia Konfitur i Soków

FLORENTYNY i WANDY

obejmują:

Smażenie konfitur

z najrozmaitszych Owoców

Szczególnie dobry przepis

„Smażenia Poziomek“

Poziomki białe ananasowe

Maliny, Agrest, Dereń, Berberys i t. p.

Wszelkie Galarety owocowe, Marmolady, Masy owocowe. Wyborne soki. Owoco smażone na wódce.

Owoce smażone w occie

Konserwy i Kompoty

Smażenie Owoców w cukrze.

Nauka Robienia Doskonałych Lodów jak: poziomkowe, ananasowe i t. p.

Cena 50 ct.

Po przesłaniu przekazem poczt. 56 ct. wysła franco Drukarnia narodowa St. Maniecki i Spł. Lwów, Hotel Żorza. 1737

Skład fortepianów

PIANIN I FISHARMONII

Józefa Słotwińskiego i Ski

W KRAKOWIE

ul. Szewska L. 5, I. piętro.

Przyjmuje zamówienia

strojenia fortepianów, pianin

i organów tak w miejscu jak

i na prowincji. 1541

Ważne.

Maszyny i sprzęty rolnicze, jak grabiarki, młocarnie

ręczne, konne i parowe, lokomobile, motory,

siewniki, plewniki, sikawki ogniowe i t. p.

Ed. Kokora & Sp. w Podgórze 10 rzu via Kraków. 1723

HANDEL

W. C. Angelusa

Kraków, Grodzka l. 2

poleca eleganckie modne paski

damskie, pończochy czarne

dobre od 25 ct., modne weloniki i szaliki damskie, rękawiczki damskie, imitacja

duńskich, od 50 ct.

FILIA W KRYNICY

w domu zdrojowym 1946

otwarta od 1-o czerwca.

Piotr Bandała

majster kowalski przeniósł się z Kleparza na ul. Łobzowską Nr. 35, do własnego domu i poleca się z wykonywaniem nowych Powozów, wózków, wozów, sani i kucia koni. 8 15 1733

Zdolny masażysta

i zarazem nacieracz w chorobach nerwowych, wykonujący tak zwane hiszpańskie zawijania i położony według systemu ks. Kneipa, praktyk ze szkoły dra Rosenbluma hydropaty w Warszawie — poleca swe usługi

w sezonie obecnym w stacji klimatycznej **JASKÓWICE** stacja kolei Wielkie drogi. 1 3 1875

1874 **Bióro** 1-4

Stowarzyszenia Nauczycielek

ul. św. Tomasza l. 8 ma do

umieszczenia kilka osób

z muzyką, konwersacją francuską i niemiecką, które pragnęłyby wyjechać na wakacje

SKLEP

mleczarnia, kawiarnia w Krakowie na ruchliwej ulicy blisko miasta, jest zaraz wraz z urządzeniem do sprzedania, za cenę bardzo przystępną — oraz dwa

bilardy zupełnie nowe.

Wiadomość ul. Krupnicza Nr. 12 na rogu w sklepie. 1869 1 6

JAN KROCZEK

fryzjer w Nisku

przyjmuje zaraz 1870

młodszego pomocnika.

Dla Letników.

Dom piękny, składający się z 3

pokoi i 2 kuchni, blisko rzeki i lasu szpilkowego, — naprzeciw

dworu w Izdebniku — za cenę

umiarkowaną

zaraz do wynajęcia.

Stacja kolejowa Kalwarja.

Blizszych wiadomości udzieli Józefa Moskalowa Krowdża Murowana L. 169 koło warszawskiej rogatki. 1873 1 1

Dobrze i prędko

ostrzy brzytwy

0 10 fryzjer 1709

przy ul. Wolskiej l. 1.

Pomieszkanie 1812

złożone z 6 pokoi z balkonem dużą, ładną kuchnią, strychem i piwnicą, ulica

Karmelicka l. 22, I piętro,

zaraz tania do podnajęcia.

Poszukuje się

dzierżawy apteki

w Galicji. Łaskawe zgłoszenia proszę adresować: Stanisław Ossowski, magister farmacji w Nowym Targu. 3 5 1843

Do wynajęcia każdego czasu

obszerny

LOKAL NA WARSZTAT

2 5 ze stacją. 1863

Ulica Krzywa Nr. 7.

M. Niemetz

MECHANIK — Kraków, Sukiennice Nr. 30

poleca Szanownej Publiczności

ROWERY Pneumatyki od 120 ztr. — Najlepsze amerykańskie Buffalo Cycle Comp. po

220 ztr. — Jedyny fachowy warsztat reperacyjny. — Wszelkie dodatki do rowerów najtaniej. 1934 4 0

Najkorzystniejszym sztucznym pokarmem dla dzieci jest, jak ze stron lekarskich powszechnie uznano,

zupełnie wolna od krochmalu

FRANCISZKA GIACOMELLI'ego

wiedeńska mąka pokarmowa dla dzieci

dostawcy Towarzystwa c. k. państwowych urzędników Austrii.

Wiedeń XV/1 Robert Hamerlinggasse 1.

Rozliczne świadectwa, atesty i pisma uznania. — Cena słoika wielkiego 80 ct., mniejszego 45 ct. 1624 9 2

Składy u p. p. Aptekarzy: w Krakowie u G. Otowskiego „pod słotcem“ rynek 43. We Lwowie: u H. Blumenfelda pod „złotym słotcem“, Arnolda Rappaporta pod „złotym jeleniem“ i u Jana Ruckera pod „srebrnym orłem“ i również we wszystkich aptekach i droguerjach

NIEDOŚCIGŁE

są i zostaną zawsze

Kołowce „Premier“

ponieważ takowe jedynie

z rur „Helical“

wykonywane bywają i jednocześnie w sobie:

największą odporność,

najdoskonalszą precyzję,

najudatniejszą budowę i

najlepszy bieg. 1194 10 20

The Premier Cycle Co. Ltd. (Hillmann, Herbert & Cooper).

Fabryki:

W EGER **COVENTRY** **DOOS**

(Czechy). (Anglia). (przy Norymberdze).

Produkcja roczna 60.000 sztuk. — Katalog gratis i franco.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ

u p. Ant. Larischa, Kraków, ul. Szewska L. 19.

Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na szczury, myszy domowe i polne.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa

trująco tylko na gryzonie (gliras) szczur — waz — królik

Dla ludzi i zwierząt domowych, jak pies, kot, drób i t. p.

nieszkodliwa. Preparat ten nie podlega zapaleniu, zastosowanie jego proste, skutek zdumiewający. Wysyłki w puszkach po 30 — 60 ct. i 1 ztr., pocztą o 10 ct. więcej (za list

fracht. i opakow.) uskutecznią odwrotnie za pobraniem poczt

Skład i laboratorium przetw. chem.

JANA MICHIKA, mag. farm. W BOCHNI.

1 Klgr. trucizny 2 ztr., 4 1/2 Klgr. ztr. 7-50. 1926 70

Składy w większych aptekach

i droguerjach.

Tylko 8 Parcel budowlanych

w nowo otwartej ulicy pomiędzy Krupniczą i Rajską — na gruntach St. Wojczyńskiego

jest jeszcze do sprzedania.

1555 13 0

Zgłoszenia do Administr. „Głosu Narodu“ lub do właściciela wprost przy ul. Stachowskiego Nr. 89.

„NORIS“

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych

W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika

w Krakowie, Poselska l. 20.

poleca znane ze swej dobroci tutki cygaretowe „Noris“ jako też tutki z najlepszej bibułki „Mais“. — Przy zakupie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“.

1943 Na żądanie przesyłam okazy.

Redakcja i wydawczyni: Józefa Bogoszowa.

Redaktor odpowiedzialny i kierownik wydawnictwa: Kazimierz Ehrenberg.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.